

**W numerze
m.in.:**

Zimowe ferie
bez śniegu

Rozmowa
z dyrektorem
Domu Pomocy
Społecznej
Braci Albertynów

Policja i my

Służba Zdrowia
„leczy się” sama

Koncert
japońskiej
pianistki

Propaganda
samobójstw?

Pryszcze
na twarzy

Grzeszny owoc

Pieniądze,
pieniądze,
pieniądze

Korespondencje,
interwencje,
polemiki

Pismo przeznaczone głównie dla mieszkańców województwa przemyskiego.
Dostępne także w Krośnieńskim, Rzeszowskim i Tarnobrzeskim.
Kupisz raz - będziesz kupować stale!

POGRANICZA

TYGODNIK
ZALEŻNY
OD CZYTELNIKÓW

NICZE

ROKIV

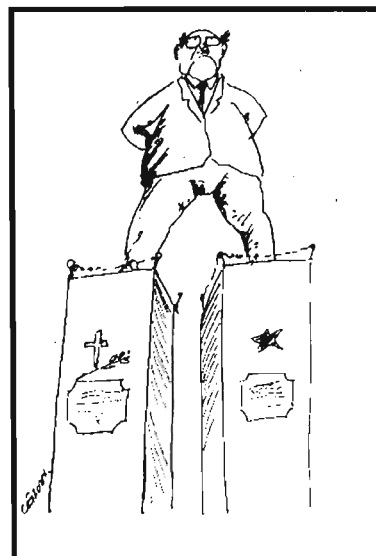
NR 7 (142)



15 LUTEGO 1994 r.

NR INDEKSU 371920

CENA 3000 zł



I TO JEST SEDNO MOJEGO ARTYKUŁU!!!

Przez trzy lata, drodzy panowie, o kulturze nie pisałem, abyście mi nie gadali, że mam do wygrania jakiś swój interes, że chcę Wam Sutkowskiego do Przemysła sprowadzić. Przekwalifikowałem się zawodowo. I broń Bóg ani do domu kultury, ani do teatru, ani do estrady nie myślę czynić podchodów w celu pozyskania pracy. Nigdy nie było mi tak bosko jak obecnie.

STRASZNY DWÓR

Uważam, że skandalem jest zatrudnianie w Centrum Kulturalnym czterdziestuparu pracowników przy zakresie usług jakie ta instytucja świadczy dla środowiska. W czasach komuny było podobnie, ale wówczas WDK zobowiązany był do systematycznej opieki i pomocy środowiskom wiejskim. Podobne funkcje wypełniała Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Łącznie działania te przynosiły jakiś efekt.

Po zmianie nazwy molocha przy ul. Konarskiego — moim zdaniem — nie zmieniło się dosłownie nic! Jak za komuny organizuje się akademie, tyle, że wypełnione innymi treściami, także spektakularne fajerwerki wymyślone przez ludzi Władycyzna: wiosnę teatralną w jesień przemienioną, Mikołajki Jazzowe, „Horyniec”, kapele podwórkowe, wieczory w „Piwnicach”. I... te same narzekania i te same diagnozy: „brak funduszy”. „jest to zjawisko ogólnopolskie — marazm i bieda”! — ślamazarności towarzyszą.

Zrozumiem święte oburzenie pracowników Centrum Kulturalnego po przeczytaniu niniejszego tekstu. To przecież ich chleb, a także satysfakcja twórcza dla kilku pracujących tam wyjątkowych osób. Gdyby tylko o to szło, można by wzruszyć ramionami i powątpiewać, czy akurat był tych ludzi musi się opierać na kilku miliardach złotych rocznie.

Chodzi jednak o sprawę daleko ważniejszą, o społeczne prawo uczestnictwa w sztuce ludzi mieszkających w tym mieście i województwie. Regres kultury jest na prowincji daleko bardziej dotkliwy niż w Krakowie i innych dużych ośrodkach.

Czterdzieściparę etatów mogłoby z powodzeniem zagwarantować miastu i regionowi zawodowy teatr, ale to mrzonka.

Nie stać nas na mieszkania dla aktorów (w arboretum w Bolestraszcach — wszystkie są już zajęte) trudno byłoby też o dodatkową dla nich pracę.

Należy więc instytucję po tytule Centrum Kulturalne lub jak kto woli „wudek” (mniejsza o nazwę) wyciągnąć w górę. Tak jak dzieje się to na przykład w Tarnobrzegu. Mówiono o tym dużo i w przeszłości, i mówi się — ukradkiem — teraz. Niewiele jednak zrobiono dla poprawy. Państwo nadal zapewnia niebagatelne środki na utrzymanie domów kultury. Użytek z nich powinni uczynić nie urzędnicy, a autentyczni animatorzy kultury. A wówczas nastąpi stan szczęśliwości, w którym CK będzie potrzebne, kochane przez publiczność i smaków.

Ciąg dalszy na str. 10.

PRZECIWIW BŁĘDNEJ DIAGNOZIE czyli



W KULTURZE BARDZO DOBRZE SIĘ DZIEJE

Jakieś trzy lata temu popelnilem na łamach „Pogranicza” artykuł o upowszechnianiu kultury w Przemyskiem. Publikacja ta — krytyczna, choć nie napastliwa — przysporzyła mi wielu wrogów.

W rzeczonym tekście, adresowanym głównie do panów dyrektorów Mariusza Olbromskiego (Wydział Kultury UW) i Janusza Czarskiego (Centrum Kulturalne — dawny WDK), pozwoliłem sobie zwrócić ich uwagę na idiotyczną praktykę — charakterystyczną dla procesów związanych z transformacją ustrojową — polegającą na chrobliwym zmienianiu sztydłów, urzędników, treści, z jednoczesnym nienaruszaniem wątpliwej jakości.

Przez wiele lat prowadziłem na rogatkach miasta teatr impresaryjny ściągający tłumy. Przywlokłem wreszcie do Przemysła na dłuższy czas, teatr operowy o europejskiej renomie — Warszawską Operę Kameralną. Myślę, że nieprzypadkowo wręczono mi prestiżową Nagrodę Artystyczną Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego i stopnia.

POWTARZAJĄCA SIĘ MELODIA

Zapisując się do Komitetu Obywatelskiego myślałem — będzie lepiej. Przyjdą nowi, energiczni, z pasją, pomysłami! Rozwalimy moloch jakim był WDK, pokażemy, udowodnimy, że można robić więcej, lepiej, nie angażując do tego armii urzędników. A nade wszystko wierzyłem w pracę od podstaw, w systematyczne działania, a nie spektakularyzm.

Pomyliłem się. Po ukazaniu się rzeczonym artykule, będącego głosem w dyskusji faceta, który czegoś przecież w lokalnej kulturze dokonał, „sąd kapturowy” orzekł mnie zdracą i wrogiem tworzącego się systemu, a związki z „Pograniczem” — miały być tylko tego przypieczetowaniem! Panowie dyrektorzy od kultury przestali mi się na ulicy odkłaniać. Z czasem ja ich olałem. Potem co dowcipniejsi wymyślali historie, że Cynkar mści się, bo nie został dyrektorem teatru na zamku.

Dyrektorem może i chciałbym być, ale banku. Nie umiem jednak liczyć. Poważnie, o dyrektorowaniu na za-

mku nigdy nie myślałem. Prawdą jest, że w roli gospodarza i artystycznego szefa zawsze widziałem tam Stefana Sutkowskiego — indywidualność liczącą się w Europie. Z nim jednak w Przemyslu dogadać się nie potrafiąno, nawet wówczas gdy chciał ratować bezsensownie budowany teatr na zamku, i gdy był odpowiedni ku temu czas, tzn., że było jeszcze co ratować! Stosunek decydentów do Sutkowskiego był identyczny w czas realnego socjalizmu i w czas rozkwitu „powojennej” demokracji: — „Ma w tym interes...”

Staruszek nie obraził się... Coraz częściej dzwoni do mnie z Monachium, bo tam swą filię, która mogła być w Przemyslu, otworzyła Opera Kameralna — i pyta:

— Jak się tam w miasteczku bawią, panie Marku?

— A bawią się! — odpowiadam.

Na swojej pierwszej konferencji prasowej nowy wojewoda Zygmunt Ciupiński zapowiedział kolejny „remont remontów” na przemyskim zamku i ubolewał przy tym nad przerostem etatów w tym obiekcie, których jest sześć. Nieświadomość jest gorsza od sabotażu — Panie Wojewodo Drogi.



Ferie zleciały jak z bicia trzasnął Śnieg, to nie wszystko...

... liczy się jeszcze dobra wola, no i pieniądze. Tych przemyskim dzieciom nie poskapiło niezawodne TDP, wspierane już tradycyjnie przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. A rezultaty? — prawie 300 uczniów miejscowych podstawówek spędziło udane (mimo braku śniegu) tegoroczne ferie na zimowiskach w szkołach podstawowych nr: 11, 14, 16 oraz w Młodzieżowym Domu Kultury. Ale dobrej woli też nie zabrakło, zwłaszcza ze strony dyrekcji wymienionych placówek i nauczycieli, którzy poświęcili swój wolny czas na przebywanie po kilkanaście godzin dziennie ze swymi podopiecznymi, nie szczędząc wysiłku i pomysłowości, aby dzieci długo pamiętały pierwsze — w wielu przypadkach — ferie zimowe w swym życiu.

A nie było to wcale łatwe. Kiedy ma się w preliminarzu zimowiska w rubryce „imprezy” około 30 tys. zł na jedno dziecko, a bilet do kina kosztuje połowę z tego, zaś wstęp na pływalnię — 10 tys., to trzeba nie lada inwencji i pomysłowości, żeby zorganizować dzieciom pobyt w sposób atrakcyjny i pożyteczny. Organizatorzy podjęli jednak to zadanie i — jak się okazało — z powodzeniem. Przede wszystkim w szkołach, będących gospodarzami zimowisk oddano do ich dyspozycji sale gimnastyczne i sprzęt sportowy. Pomyślano o wycieczkach do muzeów, na Zamek, a nawet do jednostki wojskowej. Wszędzie odbyły się też wspólnie bale karnawałowe, organizowano dyskoteki, konkursy itp. Dzieci, mimo nie najlepszej pogody, dużo czasu spędzały na wolnym powietrzu, co nie pozostało bez korzystnego wpływu na ich apetyty.

Wyżywienie na zimowiskach było dobre, choć stawka żywieniowa — 15 tys. zł dziennie na jedno dziecko, nie pozwalała na zbyt wiele. Tu jednak na wysokości zadania stanęły szefowe kuchni, intendentki i cała, skromna zresztą, personel pomocniczy, choć nie tylko. — *Wolę kupić dzieciom stodyczkę, niż płacić za imprezy, które zorganizować możemy we własnym zakresie* — powiedziała Małgorzata Woronuch, zastępca dyrektora MDK, pełniąc funkcję kierowniczki zimowiska. Podobnie rozumowano i w pozostałych placówkach.

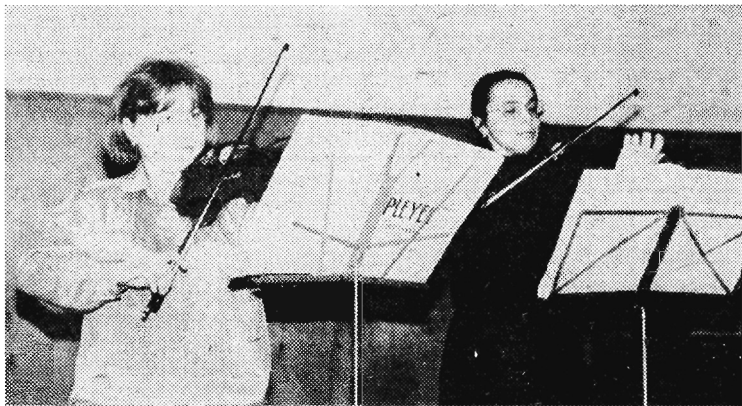
Do akcji włączyli się też — nieliczni, niestety! — sponsorzy. „Polle-na-Astra” przekazała dzieciom z „jedenastki” plasteliny, akwarele, plakatówki itp., a firma p. Tomaszewskiej zafundowała dzieciom z „czternastki” pyszne drożdżówki na podwieczorek. Nie trzeba chyba dodawać, że w obydwu przypadkach obdarowani są niezwykle wdzięczni. Gdyby takich przykładów było więcej...

Nie sposób też nie wspomnieć o wspólnym koncercie w wykonaniu uczennic Szkoły Muzycznej w Przemysłu dla uczestników zimowiska w MDK. **Koncertowały dwie Anny: Witesko i Lasko oraz Grażyna Pank — skrzypaczki, z klasy prof. Artura Zarębińskiego. Akompanio-**

wała nauczycielka gry na fortepianie Oksana Masny. Młodzi melomani nagrodzili wykonawczynię rzęsiстыми brawami.

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że podobne zimowiska zorganizowano również w szkołach podstawowych numer 1, 5 i 12 w Jarosławiu.

Tekst i zdj. JERZY MAKARA



Koncert w MDK, grają: Anna Lasko i Anna Witesko.



Smaczny obiad w „czternastce”.



Wspólna fotografia.



Dzieci z „szesnastki” w drodze powrotnej z kina.

Apel do kolegi

Zacpił mnie ostatnio na ulicy jeden z pracowników przemyskiego magistratu z wymówką, że stale mam na łamach „Pogranicza” pretensje do jego szefa, czyli prezydenta miasta. Już zacząłem mieć wyrzuty sumienia, ale...

Prezydent powinien się czuć gospodarzem miasta, a więc wiedzieć co się dzieje, na co ludzie mogą narzekać, co trzeba zmienić, co ulepszyć, aby życie toczyło się w miarę normalnie.

Kiedyś, dawnymi czasy, burmistrz objeżdżał miasto dorożką, a asystujący mu urzędnik notował na gorąco spostrzeżenia. Z naszych ulic zniknęły już konne dorożki, a szybka jazda samochodem zaciiera widok, zaś chodzenie urzędników piechotą w sprawach służbowych nie jest w modzie. Dlatego też co pewien czas pokazujemy coś palcem, licząc na zainteresowanie tą sprawą pana prezydenta.

A to wskazujemy na rudę przy ul. Wieniawskiego, a to kilkakrotnie sygnalizowaliśmy złe oznakowanie wiaduktu przy ul. Krasińskiego, to znów piszemy o dzikim parkingu przy stadionie „Polonii”, albo wytykamy panu prezydentowi brak zainteresowania honorowymi krwiodawcami w kolejarzskich mundurach...

I nie jest istotne, że drogi podlegają innemu urzędowi, latarnie innemu, a San jeszcze innemu. Po to mamy gospodarza miasta, aby wszystko widział, i odpowiednio szybko reagował, gdyż na jego miesięczną pensję składają się

przemyscy podatnicy. A oczami i uszami pana prezydenta powinni być jego zastępcy i podlegli mu urzędnicy.

Po to mamy także prezydenta miasta, aby przygotowywał dopracowane projekty uchwał, nie budzące takich kontrowersji jak chociażby uchwała parkingowa czy ostatnia, o drastycznym podwyższeniu opłat targowych.

Kodeks postępowania administracyjnego, jak również prawo prasowe wymagają, aby pan prezydent udzielał odpowiedzi na kierowane pod jego adresem interwencje. Raz jedyny pan prezydent odpowiedział na naszą krytykę, a dotychczas ona niejasnego sformułowania uchwały w sprawie budżetu. W innych sprawach uparcie milczy.

Rozumiemy, że pan prezydent ma prawo nas nie lubić, bo od czasu do czasu podszczypujemy go. Rozumiemy także, że hołubi drugi przemyski tygodnik i tam — w formie płatnej reklamy — prezentuje dokonania administracji samorządowej tudzież uchwały Rady Miejskiej. Ale i naszym Czytelnikom coś się od pana prezydenta należy, chyba że zakłada on, że są ludźmi drugiej kategorii. Nie wierzymy jednak, aby to było możliwe!

I dlatego drogi kolego z Urzędu Miejskiego, zamiast mieć do mnie pretensję o złośliwość, pomóż swemu szefowi w zrozumieniu jego zaszczytnej funkcji, mimo że do nowych wyborów niedaleko.

R. BORYSŁAWSKI

Linie ciągłe — c.d.

Dowiedzieliśmy się w PZU, że innowacja w oznakowaniu wjazdu do Przemysła, powszechnie krytykowana, zaowocowała kilkoma kolizjami i uszkodzeniem pojazdów, czego poprzednio nie było. Czy nie należałoby powrócić do pierwotnej koncepcji, wprowadzając tylko pewne ograniczenie szybkości?

R.B.

Jakim cudem?

Przechodząc codziennie przez most główny na Sanie w Przemysłu zastanawiam się, jakim cudem nie doszło tu jeszcze do tragicznego wypadku. Ktoś uczony wymyślił, że zielone światło świeci się nie dłużej niż 10 sekund więc trzeba bardzo się spieszyć, aby zdążyć przed ruszeniem pojazdów.

Osoby mniej sprawne nie mają żadnych szans, nie mówiąc już o poruszających się na wózkach inwalidzkich. Ale to nie wszystko.

Często — mimo zielonego światła dla pieszych — na jezdnię, zza zakrętu, wjeżdżają z impetem samochody, niewidoczne dla wchodzących na przejście.

I na tym właśnie polega cud, że jeszcze nie rozjechały nikogo! Ale wreszcie Pan Bóg może stracić cierpliwość, i co wtedy?

ZEZ

W Dzienniku Urzędowym Województwa Przemyskiego nr 2 z 2 lutego 1994 r. ukazały się:

♦ ROZPORZĄDZENIA WOJEWODY

— nr 1 z 8 stycznia 1994 r., uchylające rozporządzenie w sprawie zwalczania wścieklizny zwierząt dzikich w rejonie miejscowości Starzawa;

— nr 2 z 8 stycznia 1994 r., w sprawie zwalczania wścieklizny zwierząt dzikich w rejonie miejscowości Niwki;

— nr 3 z 14 stycznia 1994 r., uchylające rozporządzenie w sprawie zwalczania wścieklizny zwierząt domowych w rejonie miejscowości Dobrzanka, Bolestraszyce, Sólca;

— nr 4 z 20 stycznia 1994 r., uchylające rozporządzenia w sprawie zwalczania wścieklizny zwierząt domowych w rejonie miejscowości Iskań, Harta, Laszki.

♦ UCHWAŁA Nr 128/XXIII/93 Rady Gminy w Wielkich Oczach z 23 grudnia 1993 r., w sprawie założeń do aktualizacji Miejscowego Planu Ogólnego Zagospodarowania Przemyskiego Gminy Wielkie Oczy i Miejscowego Planu Szczegółowego „Centrum” miejscowości Wielkie Oczy na okres perspektywiczny do 2010 r.

♦ OBWIESZCZENIE WOJEWODY z 17 stycznia 1994 r. o utworzeniu obrębu górniczego i terenu górniczego „JAWORNIK I” dla złoża diatomitu.

♦ OBWIESZCZENIE WOJEWÓDZKIEGO KONSERWATORA ZABYTKÓW w Przemysłu z 12 stycznia 1994 r. o wpisie do rejestru zabytków.

b.o.

Rak coraz groźniejszy

Obok chorób układu krążenia, nowotwory są główną przyczyną zgonów w naszym kraju i regionie. Rokrocznie w województwie odnotowuje się ponad tysiąc nowych zachorowań i około siedmiuset zgonów (dane z 1992 roku: zachorowało 635 mężczyzn i 524 kobiety, zmarło 417 panów i 270 pań), przy czym jest to tendencja rosnąca w miarę „postępu” cywilizacji i wynikających stąd zagrożeń, m.in. ekologicznych.

Odpowiednio wczesne rozpoznanie choroby nowotworowej — przy systematycznym postępie w medycynie — daje chorym szansę na całkowite wyleczenie. Niestety, strach przed chorobą i fałszywy wstyd (?) wobec najbliższego

otoczenia — tworzące pewną barierę psychiczną, a w konsekwencji unikanie kontaktu z lekarzem do czasu, gdy na jego interwencję jest już za późno — szansy tej nie zwiększają.

Jedną z form biernej profilaktyki nowotworowej, sprzyjającej przełamaniu strachu przed rakiem jest działający w Przemyślu od czterech już lat **Onkologiczny Telefon Zaufania**, będący wspólną inicjatywą Obywatelskiego Komitetu Zwalczenia Raka oraz Wojewódzkiej Przychodni Onkologicznej. Wiele osób, które sięgnęły po telefon, swojej anonimowej rozmowie z lekarzem zawdzięcza zdrowie i życie.

(bz.)

ONKOLOGICZNY TELEFON ZAUFANIA 69-81

Przemyśl, wtorki, godz. 17—19

Odpowiada lek. Jan Hołowka

— Jak postępują kobiety, które przy myciu stwierdzą zgrubienie w jednym z sutków?

— Najczęściej spotyka się następujące postawy:

a) zlekceważenie tego zgrubienia;
b) unikanie wizyty u lekarza, aby nie usłyszeć ewent. rozpoznania raka (przypominam, tylko 10% guzów piersi jest rakiem);

c) zwrócenie się najbliższemu, którzy szukają pomocy m.in. w Onkologicznym Telefonie Zaufania lub odradzają: „lepiej tego nie ruszać”;

d) zgłaszają się do lekarza w myśl zasady: „czym prędzej tym lepiej” — i to jest rozsądne postępowanie.

— Czy mówi Pan prawdę chorym?

— Opinia o raku ulega stopniowej ewolucji, informacje o problemach diagnozy, leczenia, rokowaniu (rak to nie zawsze wyrok śmierci) docierają do społeczeństwa. W tej sytuacji mówię prawdę tym chorym, którzy tego żądają. Ułatwia to leczenie, współpracę, powstaje obopólne zaufanie. Bywa jednak, że sytuację komplikują członkowie rodziny, którzy ukrywają przed chorym to, o czym wie całe jego otoczenie, sąsiedzi. Niekiedy, opóźniają dalsze leczenie przez schowanie karty informacyjnej. Albo taki przykład: Mężczyzna 60-letni, po operacji raka prostaty, wymaga dalszego leczenia uzupełniającego. Po 6 miesiącach, zgłasza się córka chorego i informuje, że ojciec ma powiększone węzły szyjne (niewątpliwie przerzut).

Pytam — „Dlaczego tak późno, przecież napisano: dalsze leczenie, kontrola w poradni onkologicznej”. „Ja myślałam, że jeżeli to rak, to tato umrze szybko” — odpowiada ze szczerością.

KOMUNIKAT

Obywatelski Komitet Zwalczenia Raka — Oddział w Przemyślu, zaprasza członków i sympatyków na **Zebrań Sprawozdawczo-Wyborcze**, które odbędzie się **25 II br.**, o godz. 17, w **Klubie Stowarzyszenia „Civitas Christiana”** — Przemyśl, ul. Asnyka 4.

Obecność członków obowiązkowa (weryfikacja).

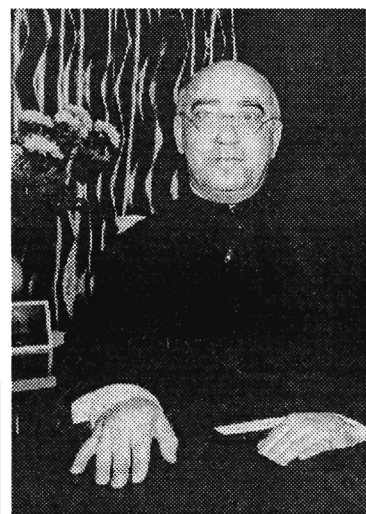
Radość w Klubie Seniora w Cieszanowie

Lata „trzeciego wieku” lub „jesieni życia” można spędzić różnie. Można narzekać na trudy życia, okazywać swoje zmęczenie, czasem ból po stracie najbliższych, oddać się zadumie, jak też korzystać z wolnego czasu na poznanie miejsc i ciekawych ludzi oraz pomóc innym przeżyć samotność. Ten drugi sposób wybrali renciści i emeryci z Cieszanowa, którzy już ponad 4 lata prowadzą działalność towarzysko-krajoznawczą. Nie otrzymują żadnej dotacji, sami finansują swoją działalność. Były kiedyś wybory zarządu, ale teraz spontanicznie klubowi szefuje **Krystyna Palczyńska**, a kasę trzyma **Danuta Zaborniak**. Wszyscy, a szczególnie panie, starają się być pozytywne, usilni i chętni. Pani Palczyńska jest bardzo zadowolona ze współpracy i atmosfery panującej w tym gronie. Prowadzą dość różnorodną działalność. Organizują wieczory towarzyskie, oplatki, stoly wielkanocne, śledziki ostatekowe. Wyjeżdżają do miejsc kultu Matki Bożej. Co roku jeżdżą do pobliskiego Brusna obejrzeć oryginalną szopkę betlejemską. Na swoim koncie mają kilka wystaw: prac i robótek ręcznych kobiet, kwiatów domowych i ogrodowych, plonów jesieni.

Bardzo cieszą się, że pomogli dzieciom, dla których los nie był łaskawy. Widziałem z jaką radością panie obsługiwały obce sobie dzieci, od których nie zawsze usłyszą słowa podziękowań.

Mają też kłopoty, jak np. brak „swojego kąta”. Korzystają z pomieszczeń Ośrodka Kultury, lecz to nie jest własne pomieszczenie, z kluczem, gdzie można spotkać się o każdej porze. W Cieszanowie jest wiele wolnych pomieszczeń — np. w GS-ie, byleż SKR; pomocy może udzielić rada, Zarząd Gminy. Warto pomóc tym spracowanym, zasłużonym i pomysłowym ludziom.

Edward Dziadła



Pójść tam, gdzie nikt nie chce iść

POGRANICZE rozmawia:

z dyrektorem Domu Pomocy Społecznej

Braci Albertynów w Przemyślu

— bratem WITEM MARKIEM GARDIANEM

— Ten dom kojarzył się kiedyś z gromadą ludzi chorych psychicznie, niedołężnych, nędznie odzianych, oczekujących przy ogrodzeniu na papierosa. Tymczasem to, co dzisiaj ujrzałem, przekroczyło moje wyobrażenie. Wszędzie czysto, pomieszczenia odmalowane, piękna kuchnia, zadbani pacjenci, życzliwy personel. Jak to się stało, że jest to całkiem inny dom?

— Cztery lata temu przybyłem do Przemyśla i pracowałem tu jako opiekun. Wówczas dyrektorem była osoba świecka, a dom miał zupełnie inny charakter. W 1989 r. udałem się do Krakowa, gdzie przez rok pracowałem w domu pomocy społecznej. Z trzema braćmi z mojego zakonu usiłowaliśmy utworzyć w tym mieście dom dla ch-

rych na AIDS, ale na przeszkodzie stanęła mentalność społeczeństwa. Udałem się zatem na Pomorze i tam, koło Tczewa, założyliśmy taki dom. Przyjęliśmy pierwszych pacjentów, jednak musieliśmy odejść i przekazać administrację Towarzystwu Brata Alberta.

Do Przemyśla powróciłem w 1991 r. Bracia Albertyni odzyskali wreszcie



dom, który stanowił ich własność, a ja w kwietniu tegoż roku zostałem jego dyrektorem. To co przejąłem, było w opłakanym stanie. Zmuszony byłem zacząć od zmian personalnych — zwolnić ludzi niezbyt przydatnych do tego rodzaju pracy i przyjąć bardziej odpowiedzialnych. Równocześnie prawie o połowę zmniejszyłem zatrudnienie. Okazało się, że miałem rację, a obecny personel daje sobie radę ze wszystkimi problemami. Uznałem także, że konieczne jest prowadzenie intensywnej terapii zajęciowej i dlatego zatrudniłem dwoje terapeutów, z których jestem bardzo zadowolony. Prowadzą oni rehabilitację zajęciową, organizują wycieczki, różnorodne imprezy. Niedawno urządziliśmy „Andrzejki”, oplatek, a dzisiaj miał pan okazję uczestniczyć w zabawie noworocznej.

— Rzeczywiście była to bardzo udana zabawa. Pięknie przystrojona sala, pensjonariusze ubrani odświętnie, świąteczne wypieki, tańce, śpiewy. Dużą przyjemność sprawiła kapela i chór żeński „Kmieć”. Dowiedziałem się, że tę bardzo urozmaiconą imprezę przygotowali terapeuci Edward Smuk i Bożena Toś, przy współudziale Emilii Zub, Terezy Toś, Jadwigi Sokółowskiej i Czesława Marszałka.

— Nie tylko oni. Pomagało bardzo wiele osób, skąd też taki niecodzienny efekt. Zauważył pan także dużą szopkę przy wejściu do naszego domu. To także dzieło naszych podopiecznych i pana Smuka.

— A jak wygląda sprawa finansowania waszych poczyniń i jakie są wasze perspektywy?

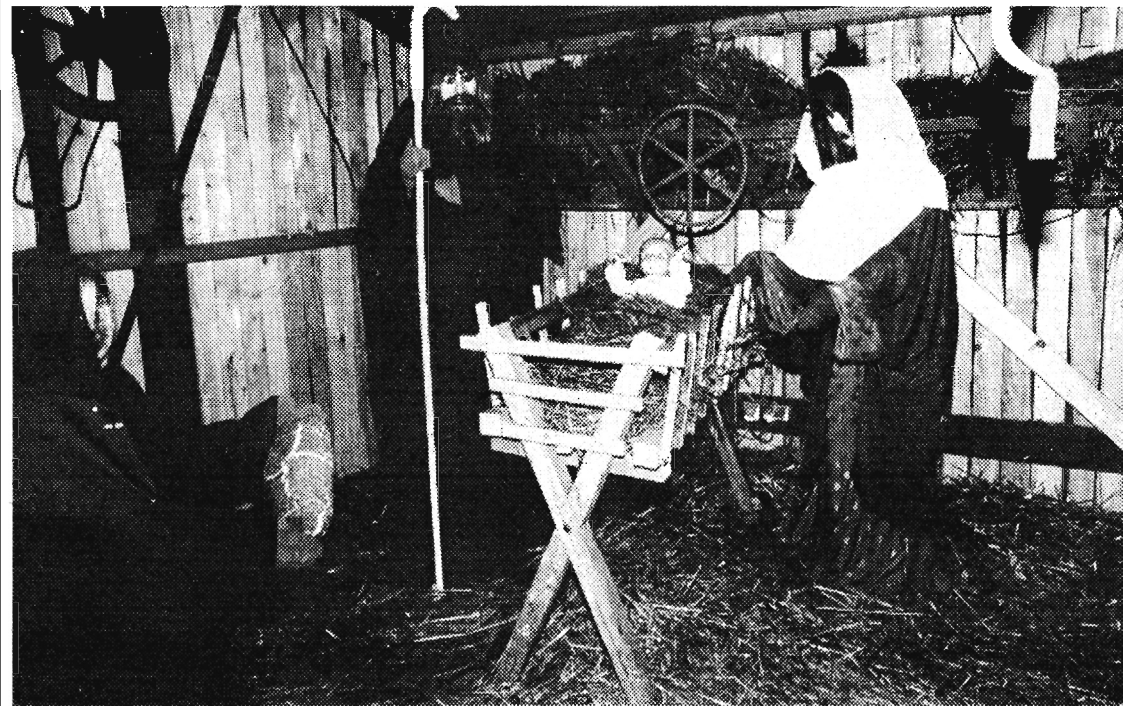
— Dom nasz finansowany jest z budżetu wojewody, jako jeden z domów opieki społecznej. Natomiast część pieniędzy na niezbędne remonty otrzymujemy z funduszu kościelnego. Np. na wymianę stolarki i elewację otrzymaliśmy stamtąd 250 mln zł.

Środki otrzymywane z budżetu wystarczają na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Wspierają nas także osoby prywatne i instytucje, ale byłibyśmy niezmiernie wdzięczni, gdyby było ich więcej.

W kwietniu zamierzamy rozpocząć budowę nowego pawilonu. Będzie w nim między innymi świetlica i inne pomieszczenia rehabilitacyjne.

W naszym domu przebywa aktualnie 69 pensjonariuszy. Trafiają tu chorzy psychicznie i neurologicznie, wymagający specjalnej opieki. W przyszłości zamierzamy przyjmować także ludzi samotnych, porzuconych przez rodziny, a nie tylko poważnie chorych. Jesteśmy także otwarci dla biednych, potrzebujących posiłku lub noclegu. Nie odmawiamy nigdy gości, choć nie mamy za wiele miejsca. Kierujemy się bowiem dewizą założyciela naszego zakonu, brata Alberta: powinniśmy pójść tam, gdzie nikt nie chce iść i zauważać tę biedę, której inni nie zauważają.

Rozmawiał R. BORYSŁAWSKI
Zdj. RB



Czy możemy czuć się bezpieczni?

Już na samym wstępie skonstatować wypada kilka podstawowych faktów. W województwie przemyskim rośnie sprawność działania policji, a wskaźnik wykrywalności ogólnej w roku ubiegłym zwiększył się w porównaniu do roku 1992, o 5,3 proc., osiągając poziom 78,7 proc. W niektórych grupach przestępstw, takich jak zabójstwo, bójka lub pobicie, czynna napaść na funkcjonariusza publicznego czy znęcanie się nad rodziną, wykrywalność w 1993 r. osiągnęła 100 proc. W przypadkach zgwałceń wskaźnik ten wzrósł w tym czasie o 15,1 proc., kradzieży z włamaniem do obiektów prywatnych — o 14,1 proc., do obiektów uspołecznionych — o 6,6 proc., uszkodzeń ciała — o 4,3 proc., a przy kradzieżach i napadach rabunkowych — o 1 proc. Przy średnim krajowym wskaźniku wykrywalności ogólnej wynoszącym 53,5 proc., województwo przemyskie wysuwa się zdecydowanie na pierwsze miejsce. Biorąc to pod uwagę, powtórzmy pytanie: czy możemy czuć się bezpieczni?

Odpowiedź będzie trudna, bo mimo wyraźnego postępu, rok 1993 charakteryzował się wzrostem przestępczości kryminalnej, brutalizacją działań przestępców, wzrostem udziału w przestępstwach o najwyższym ciężarze gatunkowym cudzoziemców i — co najbardziej niepokojące — nasileniem się demoralizacji i kryminalizacji małoletnich. Pojawily się też nie spotykane dotąd w naszym województwie zjawiska przestępcze, takie jak: przemyt narkotyków i materiałów radioaktywnych, groźby karalne, wymuszenia, ciężkie pobicia i uszkodzenia ciała dokonywane na tle porachunkowym (wspólnie prowadzona działalność gospodarcza, przemysłowa itp.), napady na posiadaczy gotówki, doręczycieli

pocztowców, właścicieli „peweksów”, kantorów, hurtowni itp., rozboje mieszkaniowe, wyłudzenia kredytów bankowych, wprowadzanie do obiegu podrabianych banknotów, praw jazdy i innych druków ściślego zarachowania, przemyt przez granicę kradzionych samochodów itp., itd.

Statystycznie zjawiska te ujęć można następująco. W 1993 r. w województwie przemyskim wszczęto 5751 postępowań przygotowawczych (o 4,7 proc. więcej niż w 1992 r.) w tym 75,7 proc. o przestępstwa gospodarcze (spadek o 26,2 proc.) oraz 6,5 proc. o przestępstwa drogowe (spadek o 7,7 proc.). Jednocześnie jednak policja stwierdziła zaistnienie 5609 przestępstw, czyli o 953 więcej niż w 1992 r. co daje w sumie wzrost ilości przestępstw stwierdzonych o 20,5 proc. Przestępstwa kryminalne stanowiły w tym przypadku aż 82,6 proc., zaś gospodarcze tylko 9,8, a drogowe zaledwie 4,3 proc. Liczby te świadczą o pewnych tendencjach, czy — jak kto woli — trendach rozwojowych przestępczości w naszym województwie, co nie pozostaje oczywiście bez wpływu na środki i metody działania organów policyjnych.

Wspomniane wyżej trendy rozwojowe przestępczości potwierdzają znakomicie liczby przestępstw stwierdzonych w poszczególnych kategoriach na przestrzeni minionego roku. I tak: kradzieży z włamaniem do obiektów prywatnych stwierdzono 1030, kradzieży mienia — 795, zagarnięć mienia społecznego — 326. Ogólnie można stwierdzić, że w wymienionych kategoriach stwierdzono wzrost ilości przestępstw w przedziale od 1 do 18 proc. Tylko zagarnięć mienia społecznego stwierdzono mniej o 6 proc., co piszący te słowa skłonny jest złożyć na karb ogólnej recesji naszego życia społecznego i gospodarczego.

I jeszcze kilka danych. W ramach wspomnianych już postępowań przygotowawczych w 1993 r. ustalono 2870 podejrzanych osób dorosłych (rok wcześniej — 2405) i 419 nieletnich. Aktami oskarżenia objęto 2406 osób (rok wcześniej — 1451), spośród których 138 tymczasowo aresztowano (rok wcześniej — 114). Straty spowodowane przestępstwami zamknęły się kwotą 32 mld 402 mln zł, z czego policji udało się odzyskać około 8 mld zł, a więc niespełna 25 proc. O 47 proc. wzrosła liczba czynów zabronionych popełnionych przez małoletnich, a ilość sprawców tych czynów wzrosła o 18,4 proc.

W 538 wypadkach drogowych na terenie województwa (spadek o 16,4 proc., czyżby rezultat sławetnej punktacji? (w 1993 r. zginęły 33 osoby (spadek o 3,5 proc.), a 416 (spadek o 13 proc.) odniosło obrażenia. O 4,5 proc. wzrosła liczba wykroczeń, których ujawniono 140 999. Z tej liczby 55 856 sprawców ukarano mandataми, 6881 skierowano do kolegiów ds. wykroczeń, zaś w pozostałych przypadkach skończyło się na pouczeniu prawnym przez policję.

Wbrew dość powszechnej opinii, o 9,6 proc. spadła ogólna liczba przestępstw (75) popełnionych przez cudzoziemców, których 2 813 751 przekroczyło w 1993 r. przejścia graniczne na terenie naszego województwa. Wzrosła natomiast o 22,4 proc. liczba spowodowanych przez nich wykroczeń, których popełnili 8905. Nie to jednak jest niepokojące, lecz fakt, że rośnie liczba popełnianych przez nich przestępstw o większym ciężarze gatunkowym (zabójstwo, nieumyślne spowodowanie śmierci, rozboj i uszkodzenie ciała, półmiliardowy przemyt papierosów i inne). Oprócz wszczętych postępowań przygotowawczych, policja zastosowała w 1993 r. wobec cudzoziemców 8798 mandatów karnych, sporządziła 107 wniosków do kolegiów ds. wykroczeń i 92 wnioski o udzielenie wiz administracyjnych.

Tak oto w dużym skrócie przedstawiał się stan bezpieczeństwa w naszym województwie A.D. 1993. Czy w tym stanie rzeczy możemy czuć się bezpieczni? Na to pytanie zechciejcie Drodzy Państwo dać własną odpowiedź, zgodną z poczuciem osobistego bezpieczeństwa. Najciekawsze listy w tej sprawie chętnie opublikujemy na naszych łamach.

J.M.

„Miało być praworządnie, sielsko i anielsko”

POGRANICZE rozmawia:

z podinspektorem BOGUSŁAWEM CHYCEM — komendantem wojewódzkim policji w Przemyślu

— Tytuł pochodzi z pisma skierowanego do naszej redakcji w imieniu „policjantów z KRP w Przemyślu”. Czy rzeczywiście tak miało być w policji?

— Praworządnie — na pewno tak, i dodam, że dokładam wszelkich starań, by w podległych mi jednostkach praworządność była przestrzegana. Jeśli zaś idzie o to, czy jest „sielsko i anielsko”, to są to pojęcia wykraczające poza przepisy obowiązujące w policji i jako takie pozostawiam je bez komentarza.

— Zgodzi się pan jednak, że pojęcia te w ich potocznym rozumieniu, oddają w jakiejś mierze atmosferę panującą w policji...

— Tak, dodam jednak, że stan owej atmosfery zależy w równym stopniu od kierownictwa, jak i poszczególnych funkcjonariuszy i pozostałych pracowników. Wszyscy bowiem wspólnie kształtujemy wspólnie oblicze policji.

— Czy zwolnieni ze służby b. funkcjonariusze — również?

— Rozumiem do czego pan zmierza. Mamy oczywiście w naszym województwie kilku niezadowolonych b. funkcjonariuszy policji, których aktywność, zwłaszcza na niwie epistolarnej, nie służy kształtowaniu dobrej atmosfery w naszych szeregach.

— Trafnie to pan ujął. Kilka takich listów — co zasygnalizowałem na wstępie — trafiło do naszej redakcji, i jak pan zapewne domyśla się, nie zawierają one komplementów pod pańskim adresem.

— Słucham więc...

— Nie wdając się w szczegóły, powiem tylko, że zarzuca się panu m.in. powrót do „starych, sprawdzonych wzorów stalinowskich” w stosunkach z podwładnymi, „wyciszenie” spraw policjantów uwikłanych rzekomo w działania niezgodne z prawem, szykanowanie pracowników ujawniających podobne sprawy, karanie w sposób arbitralny za wykroczenia „nie mające żadnego związku ze służbą”, usiłowanie poddania badaniom psychiatrycznym niewygodnego pracownika i w ogóle działanie w wymienionych wyżej sprawach z naruszeniem określonych przepisów prawa. Wystarczy?

— Aż nadto! — tyle, że gdyby to wszystko odpowiednio wycisnąć, to zostałyby niewiele, albo i nic. Wszystkie sprawy wokół których osnuto kierowane przeciwko mnie zarzuty, bada bądź to prokuratura — za wcześniej zatem wypowiedzieć się na ich temat — bądź też badane są lub już zostały zbadane przez Komendę Główną Policji. Gdyby się więc okazało, że choćby część z nich jest zasadna, to dziś rozmawiałby pan już z inną osobą na tym stanowisku.

— Skąd zatem — zdaniem pana komendanta — bierze się owa chęć mnożenia w nieskończoność zarzutów pod pańskim adresem?

— Wiele by można o tym mówić. W niektóre sprawy uwikłani są jednak nie tylko ludzie, którzy już odeszli ze służby, lecz także ci, którzy nadal pracują, i publiczne roztrząsanie ich spraw służbowych mogłoby przynieść więcej szkody niż pożytku. Niektórym z tych osób mogłoby to skomplikować ich dalsze życie, a nie taka jest przecież rola policji.

— Wróćmy jednak do niektórych szczegółów. Ile jest prawdy w twierdzeniu, że zwolnienie ze służby „młodego (...) oficera, który wypełnił swój ustawowy i społeczny obowiązek” było pańską „arbitralną decyzją”?

— Nie ma w tym ani krzty prawdy, bo pomijając już kwestię winy, chcę podkreślić, że oficera zwalnia ze służby komendant główny policji, a nie komendant wojewódzki.

— Ale podobno wykroczenie, za które zwolniony został ów oficer, „nie zostało mu udowodnione” i „nie miało żadnego związku ze służbą”.

— Zostało mu udowodnione, i to drobiazgowo, na co dysponuję odpowiednimi aktami z dokumentacją fotograficzną włącznie. A czy miało związek ze służbą? — jest to zupełnie bez znaczenia. Każdy policjant, a szczególnie oficer, bez względu na to czy jest w służbie, czy nie, musi być przykładem dla innych. Nie może więc liczyć na jakąkolwiek pobłażliwość ze strony przełożonego.

— No, a to usiłowanie skierowania na badania psychiatryczne?...

— Nie na psychiatryczne, lecz na badania lekarskie. Przełożony ma prawo poddać sprawdzeniu przydatność policjanta do służby, zwłaszcza gdy ten skarży się na określone dolegliwości utrudniające mu pełnienie służby.

— Wynika stąd, że służba w policji, to twarde i odpowiedzialny „kawalek chleba”.

— Tak, i w żadnym wypadku nie wolno się spodziewać, że będzie w tej służbie „sielsko i anielsko”.

Rozmawiał JERZY MAKARA

ORZNAĆ NIE TYLKO BANK (10)

RAZ ZA NOGAWKĘ, RAZ ZA SUTANNĘ...

Mamy ostatnio do czynienia z obrzydliwym, niestety, coraz powszechniejszym zjawiskiem, polegającym na ukrywaniu się aferzystów raz to za sutanną kościelnego dostojnika, a raz za nogawką wpływowego polityka. W procederze tym najmniejsze znaczenie mają przekonania religijne, sympatie polityczne, honor i uczciwość. Liczą się wyłącznie pieniądze. Na lep dają się skusić muchy z PRAWA i LEWA, ludzie pospołu tworzący „mafię”.

To co dzieje się ostatnio, zwłaszcza w Przemyślu — bacznie obserwujemy. Wierzmy, że w końcu Sejm uchwali ustawę o ochronie obrotu gospodarczego. Wtedy „polecimy” po nazwiskach.

MAREK CYNKAR



Służba zdrowia „leczy się” sama

„Byliśmy sobą, zachowaliśmy godność”. Słowa te pochodzą ze sprawozdania Rady Wojewódzkiej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia w Przemysłu. I nie są to słowa puste, bez treści. W okresie kiedy przynależność do związku „była powodem do szykan i gorszego zaszeregowania”, a słuszną rację miała tylko jedna opcja — jak czytamy w sprawozdaniu — trzeba było nie lada odwagi cywilnej, by „być sobą i zachować godność”. Odwagi tej nie zabrakło jednak sporej części pracowników służby zdrowia i państwowych placówek opieki społecznej w województwie, którzy mimo trudnych warunków i nie zawsze przychylnego stosunku do związków — jak to określono — niesolidarnościowych, ze strony b. wojewodów: Jana Musiała oraz częściowo — Adama Pęziola, starali się bronić skutecznie interesów członków związku i nie tylko.

Walczyli więc związkowcy zwłaszcza przeciwko błędnej polityce licznych zmian kadrowych, mimo że ich zdanie rzadko brane było pod uwagę, zaś satysfakcja z owej walki malała wprost proporcjonalnie do ilości ponoszonych w niej ofiar. Do wysiłków Szyzyfa można też przyrównać podejmowane przez nich działania w sprawach placowych, tym bardziej, że — jak czytamy we wspomnianym sprawozdaniu — „od 2 lat Wydział Zdrowia przyjął wskaźnikowe przeliczenie środków na place na poszczególne jednostki (...), co wyklucza w zasa-

dzie możliwość negocjowania...”

O tych i wielu jeszcze innych, lecz równie ważnych problemach, dyskutowali delegaci poszczególnych placówek służby zdrowia i przedstawiciele PDPS-ów, podczas III Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej obradującej 28 stycznia br. w Szpitalu Wojewódzkim w Przemysłu. Wiele akcentów krytycznych, by nie rzec — rewolucyjnych — pod adresem następujących w ostatnich czterech latach niekorzystnych zjawisk społecznych i gospodarczych, zawierały wystąpienia poszczególnych delegatów, mimo iż uczestniczący w obradach związkowych poseł na Sejm RP Kazimierz Nycz, przestrzegając wyraźnie przed „zmianami dla zmian i czystym rewanżyzmem”.

Wróćmy jednak do głównych wątków dyskusji. Już na początku żywą i pozytywną reakcję zebranych wywołało wystąpienie jednego z delegatów z Przeworska, który poruszył kwestię nowoczesnej aparatury medycznej nie wykorzystywanej — jego zdaniem — dostatecznie w godzinach pracy, po nich zaś, oddawanej w prywatne ręce lekarzy świadczących przy jej zastosowaniu odpłatne usługi. W Przeworsku, z inicjatywy związkowców, wypowiedziano już lekarzom prywatnym umowy o korzystanie z tej aparatury. — Sprzęt zakupiony ze środków budżetowych winien służyć wyłącznie społecznej służbie zdrowia, nie zaś osobom prywatnym — zakończył mówca. Powiedział też, że ostatnie

4 lata na budowie szpitala wojewódzkiego w Przemysłu, to czas stracony w winy ludzi, którzy w czasie tym kierowali służbą zdrowia w województwie. Należy się więc zastanowić — czy powinni oni pełnić nadal swe funkcje.

Padła też propozycja (dojrzejająca jak się okazuje od pewnego czasu w środowisku służby zdrowia) utworzenia fundacji na rzecz obrony czci zmarłego niedawno tragicznie dra Wojciecha Wilanowskiego. Wnioskodawca deklarując jako pierwszy wniesienie określonej kwoty na rzecz tej fundacji stwierdził, że trzeba niektóre tytuły prasowe (w tym pewien popularny u nas dziennik regionalny) pozwać w tej sprawie przed sąd.

Poparł go przedstawiciel Lubaczowa, nazywając śmierć dra W. Wilanowskiego „ukoronowaniem krzywd ludzi szykanowanych na terenie województwa bez możliwości obrony”. Funkcja — jego zdaniem — winna objąć ochroną część osób „skrzywdzonych przez ludzi niegodnych miana lekarza”. Jest to tym bardziej konieczne, że np. w Lubaczowie rozpoczęła się ostatnio nagonka przeciwko dyrektorowi tamtejszego ZOZ-u ze strony osób żądnych władzy.

Krytyka wykroczyła również poza własne oplotki. — Gdzie się podziały pieniądze, które mają być wypłacone do 15 lutego służbie zdrowia, a których wysokość środków masowego przekazu dowolnie zaniżają? — pytał jeden z delegatów z Przemysłu. — Za czyje pieniądze panowie Pawlak i Kwaśniewski, a także inni, odbywają podróże zagraniczne?

Wiele mówiono o zbyt dużej rozpiętości w poszczególnych grupach zaszeregowania, przy czym dolne ich granice oscylują na krawędzi minimum socjalnego. Z niepokojem nawiązywano do wzrostu cen m.in. nośników energii. Tę ostatnią kwestię omówił szczegółowo poseł Nycz wskazując, że podwyżki te, jakkolwiek

konieczne i nieuniknione, będą i tak o wiele niższe od zaplanowanych przez poprzedni rząd. Dla przykładu, ceny energii elektrycznej wzrosną o 23, a nie jak poprzednio planowano o 49 proc., zaś ceny leków, o 21, a nie o 31 proc.

Wiele uwagi związkowemu „dzisiaj i jutro” poświęciła w swym wystąpieniu Alicja Milewska, przewodnicząca Rady Krajowej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia, która zachęcając przemyskich związkowców do dalszej konsekwencji w działaniu, wskazała na potrzebę utworzenia w szpitalu wojewódzkim biura Rady Wojewódzkiej Federacji. Omówiła też obszernie działania Rady Krajowej na rzecz zapewnienia odpowiednich środków na działalność służby zdrowia.

Do licznie składanych życzeń nowo wybranemu Prezydium Rady Wojewódzkiej Federacji (pod przewodnictwem lek. Jana Witkiewicza) oraz Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej (pod przewodnictwem Haliny Kluz) przyłączył się Leopold Jedynak, przewodniczący Komisji Kontrolno-Rewizyjnej Rady Krajowej Federacji, a także Zbigniew Mazurek, przewodniczący Terenowego Przedstawicielstwa OPZZ Regionu Bieszczadzko-Sandomierskiego w Przemysłu.

Na zakończenie przyjęto szczegółową uchwałę, określającą cele i zadania związku na nową kadencję. Zdecydowaną większością głosów uchwalono też wotum nieufności dla lekarza wojewódzkiego, za „doprowadzenie do pogorszenia warunków życia i pracy pracowników służby zdrowia, pogorszenie dostępności do diagnostyki medycznej i obniżenie przez to poziomu zdrowotności społeczeństwa, brak zainteresowania budową szpitala wojewódzkiego oraz utratę zdolności działania na rzecz poprawy warunków funkcjonowania służby zdrowia”.

JERZY MAKARA

Z dużej chmury mały deszcz

* Nowy szef lubaczowskiego ZOZ-u

* Dawnis na swoim miejscu

Z wotum nieufności dla lekarza wojewódzkiego zbiegł się w czasie nabrzmiewający od dawna konflikt pomiędzy dyrektorem ZOZ-u w Lubaczowie Markiem Śliwą a Komitetem Zakładowym NSZZ „Solidarność”, reprezentującym interesy pracowników, zwłaszcza średniego szczebla.

Śliwie zarzucano wprowadzanie podwyżek plac od września ub. roku niezgodnie z ustaleniami zawartymi z przedstawicielami związków zawodowych i organizacji sa-

morządowych, a nadto dokonanie bezprawnych potrąceń z wynagrodzeń, wskutek czego część pracowników otrzymała podwyżkę w granicach pięćdziesięciu tysięcy złotych. Po wrześniowej regulacji plac nie doreczono pracownikom aktualnych angaży. Związkowcy wskazywali, że kierownictwo dokonało manipulacji na listach plac, co przyczyniło się do pogłębienia istniejących dysproporcji. Zdaniem lubaczowskiej „Solidarności” lekarz wojewódzki i pracownicy administra-

cyjni Wydziału Zdrowia popierali w zaistniałym sporze stanowisko dyrektora ZOZ-u.

Drugiego lutego br. ZOZ w Lubaczowie odwiedził wojewoda Zygmunt Ciupiński. W wyniku spotkania rozwiązano nabrzmiałe tam problemy organizacyjne. Wojewoda przychylił się do wniosku dyrektora Śliwy, który wystąpił o zwolnienie go z funkcji. Obowiązki szefa lubaczowskiego ZOZ-u powierzono Stefanowi Kryczce. Rozwiązanie to usatysfakcjonowało związkowców.

— Bogusław Dawnis nadal pełnić będzie funkcję lekarza wojewódzkiego — poinformował rzecznik prasowy wojewody Dariusz Iwaneczko. Zarzuty kierowane pod adresem lekarza wojewódzkiego były nieprawdziwe, a świadczą o tym jego wieloletnie udokumentowane starania o wpisanie budowy szpitala wojewódzkiego na listę inwestycji realizowanych z budżetu centralnego.

W ostatnim okresie poczyniono również szereg innych inwestycji w służbie zdrowia o wartości 42 miliardów złotych, podczas gdy planowano wydać tylko 15 mld. Zda-

nien rzecznika — nieprawdą jest, że pogorszył się generalnie stan diagnostyki, o czym świadczy ilość porad medycznych, która bynajmniej nie zmalała. Zmalała natomiast zachorowalność na choroby zakaźne. Zarejestrowano też mniejszą liczbę zgonów. Wcale nie pogorszyły się warunki pracy służby zdrowia. Wprost przeciwnie! Place nieznacznie, ale regularnie wzrastają.

Wojewoda spotkał się z aktywnym Radą Wojewódzkiej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia. Wyjaśniono wątpliwości co do funkcjonowania służby zdrowia i zarządzania nią. Wypracowano nowe formy współpracy w zakresie wzajemnego informowania. Związkowcy zgodzili się z opinią wojewody, iż lekarz Bogusław Dawnis jest odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu. W najbliższym jednak czasie poczynione zostaną zmiany usprawniające funkcjonowanie służby zdrowia w województwie. O jej dofinansowanie zabiegał wojewoda u ministra zdrowia Jacka Żochowskiego.

(m. c.)

PLT wypowiada wojnę

— Działanie czynników rządowych odpowiedzialnych za trzeźwość narodu jest mało skuteczne, na co wskazuje stały wzrost spożycia alkoholu w Polsce. W związku z tym Partia Ludzi Trzeźwych postanowiła wystąpić do Najwyższej Izby Kontroli o sprawdzenie prawidłowości i celowości gospodarowania funduszami na profilaktykę i przeciwdziałanie alkoholizmowi — poinformowano na konferencji prasowej, zorganizowanej przez przemyskie organizacje trzeźwościowe.

Ponadto mówiono o fatalnych warunkach lokalowych przychodni przeciwalkoholowej w Przemysłu, postulując, aby przenieść ją do budynku przy ulicy Focha, budowanego między innymi za pieniądze Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego.

Janusz Malawski — sekretarz okręgu Partii Ludzi Trzeźwych — skrytykował przestarzałe formy leczenia pacjentów uzależnionych od alkoholu w Jednospecjalistycznym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Żurawicy. Jego zdaniem, chorzy leczą się wyłącznie antioletem, a w rzeczonym szpitalu brak jest odpowiedniej liczby specjalistów, w tym terapeutów. Zezwolenia na otwarcie zakładów, w których podawany jest alkohol powyżej 4,5% powinny być bezwzględnie opiniowane przez Terenową Komisję Trzeźwości przy prezydencie miasta. Tymczasem decydują o tym pracownicy Wydziału Gospodarczego UM, bez jakiegokolwiek konsultacji.

Decyzją Rady Miejskiej w Przemysłu z 24 czerwca 1992 roku zakazano prowadzenia sprzedaży napojów alkoholowych między innymi w obiektach sportowych, na plażach i kąpieliskach. Tymczasem Zarząd Miasta — podległy radzie — wyraził zgodę na sprzedaż i spożywanie napojów alkoholowych w salonie brydżowo-szachowym mieszczącym się w krytej pływalni przy ulicy 22 Stycznia w Przemysłu. Naruszył tym samym statut Rady Osiedla i wcześniejsze decyzje Rady Miejskiej. Dzięki interwencji handel alkoholem na basenie został wstrzymany.

Przypadek łamania prawa w tym zakresie w Przemysku nie jest odosobniony. Działacze PLT wypowiadają temu wojnę.

m. c.



Tak bawiono się w „szkole życia” w Lubaczowie na imprezie przygotowanej przez seniorów z Cieszanowa.



Wiadomości sportowe



WSZYSTKIE TYTUŁY DLA „JEDYNKI” ŁYŻWIARSKIM KROKIEM

Na sztucznym lodowisku w Przemysłu odbyły się Igrzyska Miejskie szkół podstawowych w zawodach łyżwiarskich. Rywalizowała młodzież 7 placówek, ścigając

się na łyżwach oraz uczestnicząc w konkursach: „Błękitna sztafeta” i „Złoty krążek”. Zdobywcy pierwszych miejsc otrzymali puchary i dyplomy ufundowane przez or-

ganizatorów — Szkolny Ośrodek Sportowy „Juwenia” oraz Zarząd Wojewódzki SZS.

A oto kolejność w poszczególnych konkurencjach — jazda szybka (dziewczeta) — 1. SP 1, 2. SP 3, 3. SP 16, 4. SP 4, 5. SP 2, 6. SP 5, chłopcy — 1. SP 1, 2. SP 14, 3. SP 16, 4. SP 4, 5. SP 2, 6. SP 5. „Błękitna sztafeta” — 1. SP 1, 2. SP 2, 3. SP 4, 4. SP 6, 5. SP 14; „Złoty krążek” — 1. SP 1, 2. SP 2, 3. SP 14. (w.)

JESIENNY BILANS PIŁKARZY

CZUWAJ: KRÓTKA ŁAWKA

Bardzo dobry początek, nieco słabszy środek i nieudany koniec — tak najkrócej można scharakteryzować występy w jesiennej rundzie III-ligowych piłkarzy przemyskiego Czuwaju. Na ich koncie 5 zwycięstw, 6 remisów i tyleż przegranych, 24 bramki zdobyte i 20 straconych, co przy zainkasowaniu 16 punktów dało im na półmetku 10 lokatę. „Kolejarze” dość dobrze spisali się na wyjazdach, zdobywając 6 pkt. (jeden remis i cztery remisy). Nieco słabiej natomiast prezentowali się u siebie, bowiem przegrali dwa mecze — z Cracovią i Dalinem Myślenice.

— Tych czterech punktów, zważywszy jeszcze, że blisko powodzenia byliśmy również w wyjazdowym spotkaniu z Tarnovią, zabrakło nam właśnie w ostatecznym rozrachunku — potwierdzają zgodnie szkoleniowcy Czuwaju Zbigniew Kowal i Jerzy Busz. — Wówczas nasza pozycja w tabeli byłaby pewniejsza, co w perspektywie czekającej nas trudnej wiosny stanowiłoby pewien komfort psychiczny. Uważamy jednak, biorąc pod uwagę sytuację kadrową, że nasz zespół spisał się na miarę swoich możliwości. W pewnym momencie w drużynie, ze względu na kontuzję, zabrakło podstawowego bramkarza Dąbrowskiego i jego nieobecność niewątpliwie wpłynęła na destabilizację. Niestety, dysponujemy bardzo krótką ławką rezerwowych i nasze pole manewru jest dość ograniczone, bowiem zezwala jedynie na zmiany taktyczne.

Na podstawie punktacji, prowadzonej przez trenerski duet Czuwaju, najwyżej sklasyfikowano grę Szota, a w dalszej kolejności Tokarczyka, Folwarskiego i Dubiela. Zresztą, cały

„kolejarski” kolektyw piłkarski zasłużył na duże słowa uznania za zaangażowanie, ambicję i nieustępliwą walkę do końcowego gwizdka, czego brakuje np. zawodnikom przemyskiej Polonii. Coraz lepiej radziła sobie również klubowa młodzież, którą jednak czeka jeszcze sporo pracy.

Wiosenna runda, chociaż Czuwaj rozegra w Przemysłu aż 10 meczów, nie zapowiada się różowo. Filar defensywy Tokarczyk nie podjął treningów, żądając wygórowanej płacy za swoje usługi. Nie ćwiczy też Dąbrowski, który jest wyłączony do końca czerwca. Wiele wskazuje na to, że w drużynie zabraknie też obiecującego zapowiadającego się 18-latką Sławomira Jabłońskiego, którym zainteresowała się I-ligowa Stal Stalowa Woła. W zimowych zajęciach „przeplatanych” kontrolnymi grami, bierze udział 18-osobowa kadra Czuwaju, w tym kilku klubowych juniorów.

A oto ci, którzy jesienią zdobywali bramki: Szot 10, Dołęga 4, Sakowski 4, Jaroń 4, Strzałkowski 1, samobójcza 1.

POLONIA: WIĘCEJ CZADU!

Gdy przed rozpoczęciem III-ligowych zmagania, przemyską Polonię wzmocnili (występujący do tej pory w drugoligowej Resovii) Rop i Madeja, a także pozyskany z Lublina Garwoła, kibicom tej drużyny wydawało się, że stać ją będzie na skuteczne włączenie się do walki o czołową pozycję w tabeli. Niestety, boiskowa rzeczywistość była mniej pomyślna, 6 zwycięstw (w tym 5 u siebie), 3 remisy i 8 porażek, 15 punktów, 15 strzelonych i aż 27 straconych bramek (więcej przepuścił tylko bramkarz Zelmuru Rzeszów) dało Polonii tylko 13 pozycję.

— Zapłaciliśmy przystawkiowe „frycowe” w dwóch wyjazdowych meczach — z Cracovią i Unią Tarnów, tracąc w nich aż dziewięć bramek — mówi trener Polonii Paweł Strzelecki. — Mogliśmy je odrobić w spotkaniach z Zelmurą i JKS, ale nie wykorzystaliśmy szansy, wygrywając u siebie różnicą zaledwie jednego gola. W sumie lepsze wyniki zanotowaliśmy na swoim boisku, a na wyjazdach, chociaż w niektórych spotkaniach nie ustępowaliśmy rywalowi, zainkasowaliśmy zaledwie trzy punkty. Jesień, to był okres konsolidowania się naszego zespołu, ale szczerze mówiąc — nadal nie stanowi on jeszcze monolitu. Myślę, że wiosną, w której chcemy bardziej zdecydowanie postawić na atak, dostarczymy więcej radości naszym najwieńszym kibicom. Zimowy okres przeznaczamy na solidny trening. Z myślą o tym zorganizowano m.in. 10-dniowy tzw. obóz dochodzący. Z zespołu ubył jedynie Pruchnicki. Wszyscy pozostali intensywnie ćwiczą oraz uczestniczą w meczach kontrolnych. Do tej pory pokonaliśmy Czuwaj 5:3, Orła Rudnik 8:3 i rezerwę Polonii 8:1.

Z punktacji, prowadzonej przez trenerów, wynika, że najlepszym piłkarzem Polonii w jesiennej rundzie (grało w niej aż 22 zawodników klubu) był Madeja (98 punktów), który ze względu na złotą kartkę nie wystąpił w jednym meczu. A oto dalsza kolejność: 2. Garwoła (95), 3. Andruszewski (92), 4. Mazur (91), 5. Niemiec (88) — nie grał w jednym spotkaniu, 6. Abram (83) — zabrakło go w końcówce rundy, ze względu na służbę wojskową, 7. Rop (79) — pauzował w trzech meczach za żółte kartki, 8. Pankiewicz (76), 9. Załoga (68), 10. Dąbek (63).

Bramki zdobywali: Rop 7, Garwoła 3, Hajduk 2, Kos 2 i Pankiewicz 1.

Zdaniem szkoleniowców Polonii, mimo dużej straty goli, najpewniej prezentowała się linia obrony. Spore rezerwy tkwią natomiast w drugiej linii i ataku. Dlatego też wiosną Polonia chce grać bardziej ofensywnie.

RAFAŁ BURY

TO I OWO NA SPORTOWO

MILA — NBA

Takiego rzutu nie powstydziliby się żaden koszykarz amerykańskiej zawodowej ligi NBA! Na sekundę przed przerwą, podczas meczu ze Startem Lublin, Krzysztof Miła z przemyskiej Polonii, po otrzymaniu piłki z autu, podanej przez Artura Olszaneckiego, z połowy boiska wykonał jednoręczny rzut i — ku olbrzymiej radości widzów — trafił do kosza! Trzy punkty nie zostały jednak zaliczone, gdyż o setne sekundy wcześniej włączyła się syrena. Nie wszyscy chcieli i mogli pogodzić się z sędziowską decyzją, w tym również ich zdobywca. — Taki rzut wart jest co najmniej 6 punktów — komentowali dość długo kibice Polonii.

BĘDZIE WZMOCNIENIE?

Nielatwa wiosna czeka III-ligowych piłkarzy przemyskiej Polonii, którzy będą bronić się przed degradacją. Z myślą o tym drużyna solidnie trenuje, ćwicząc na przemian w hali i w terenie. Z „przecieków” dowie-

dzieliśmy się, że Polonię — być może — wzmocni jeden z zawodników lwowskich Karpat. Jeśli tylko testy wypadną pozytywnie, piłkarz z wschodniej granicy powinien znaleźć się w składzie „Przemyskiej Barcelony”.

WRÓCI „ZŁOTA KURA”?

Chodzą słuchy, iż Centrala Zaopatrzenia Hutnictwa w Katowicach wypowiedziała umowę firmie „TORT-RANS”, założonej przez b. prezesa KKS Czuwaj i wiceprezesa tego klubu, w efekcie czego Czuwaj stracił źródło stałego dochodu. Sprawa — jak wiadomo — znajdzie swój epilog w sądzie. Gdyby Czuwaj znów otrzymał szansę na wykonywanie prac przeładunkowych na kolei, byłaby to wiadomość, która niezmiernie uradowałaby działaczy, sportowców i kibiców tego zasłużonego klubu. Wówczas akcje „kolejarzy”, mających kurę, która znosi „złote jaja”, znacznie by wzrosły. Czego im życzymy.

LEWOSKRZYDŁOWY

SZANSA DLA SZPADZISTÓW STARTU

ZŁOT MŁODYCH SZERMIERZY W JAROSŁAWIU

W aktualnym rankingu młodych szpadzistów, prowadzonym przez Polski Związek Szermierczy, w kategorii juniorów zdecydowanie prowadzi przedstawiciel jarosławskiego Startu — Łukasz Benbenek, wyprzedzając kolegę klubowego Grzegorza Wywrota. Obaj praktycznie zapewнили sobie już miejsce w reprezentacji Polski na najbliższe mistrzostwa świata juniorów, które w okresie tegorocznych Świąt Wielkanocnych, odbędą się w Meksyku. Wkrótce (19-20 bm.) nadarzy się okazja, żeby obaj szermierze — podopieczni Andrzeja Dryli — jeszcze bardziej umocnili swoją pozycję. W tym właśnie terminie, w Jarosławiu, zostaną rozegrane indywidualne i drużynowe mistrzostwa Polski juniorów w szermierce, urodzonych w 1977 r. i młodszych.

Miejscem rywalizacji będzie hala Miejskiego Ośrodka Sportowego i Rekreacji. W sobotę rozegrane zostaną walki indywidualne, natomiast w niedzielę odbędą się zawody drużynowe.

Warto przypomnieć, że w dorobku młodych szermierzy z Jarosławia znajduje się już 10 medali zdobytych na ogólnopolskich imprezach. Na ich koncie — jeden złoty „krążek”, trzy — srebrne i sześć — brązowych. W ub. roku, podczas MP 17-latków w Poznaniu, jarosławianie występujący w składzie Ł. Benbenek, G. Wywrot, Jarosław Kielar i Krzysztof Dmytryk, wywalczyli trzecie miejsce. Sympatycy sportu w Jarosławiu oraz w całym naszym regionie mocno wierzą, iż podopieczni A. Dryli i tym razem powiększą swoją kolekcję medalową. Jest szansa nie tylko na medal drużynowy, ale także i indywidualny. Wiele zależy będzie od prezentowanej formy oraz od ... sportowego szczęścia.

(wb.)

KORESPONDENCJA

Nie przemysłana fuzja!

Nawiązując do notatki, zamieszczonej w „Pograniczu” 18.1.94 r. pt. „Fuzja Sokoła z Pogonią?” — pragnę zabrać głos w tej sprawie.

Osobiście uważam ten pomysł czy zamiar za wielce nierozsądny — z góry można przewidzieć jaki będzie efekt końcowy. Otóż z mapy sportowej miasta zniknie jeden klub (chyba, że o to chodzi), uprawiających piłkę nożną i działaczy będzie o połowę mniej w porównaniu do stanu klubu. Przykładów „fuzji” nie trzeba będzie daleko szukać — połączenie przemyskich klubów „Polnej” i „Polonii” sprawiło to, iż „Polna”, klub o przedwojennym rodowodzie, zniknęła zupełnie, „Polonia” zaś pozostała na podwójnej bazie materialnej.

Uważam, że władzom Lubaczowa nie przeszkadza istnienie dwóch klubów sportowych rywalizujących i współpracujących ze sobą dla uzyskiwania lepszych wyników i promowania miasta. W znacznie trudniejszym okresie powojennym było tych klubów o wiele więcej, a bazą sportową było tylko boisko za tzw. targowicą, później powstał stadion z drewnianą szatnią-magazynem i po przeciwnej stronie płyty podwójną drewnianą wygódką w miejscu obecnego stadionu, ale już z murowaną szatnią, wc i prysznicem na miejscu, osobnym pomieszczeniem dla sędziów i mieszkaniem dla gospodarza stadionu. W osobnym budynku (również murowa-

nym) są pomieszczenia magazynowe na sprzęt techniczny. Dodatkowo obiekt zmodernizowano przed ostatnią wizytą w Lubaczowie papieża Jana Pawła II. Ponadto dzisiejszy Lubaczów posiada halę sportową i 4 sale przyszkolne o wymiarach spełniających wymogi dla uprawiania siatkówki i koszykówki, kilka boisk w obrębie szkół, otwarty basen czynny latem. Baza zatem jest nie tylko dla dwóch klubów uprawiających tylko piłkę nożną.

Podaję więc, że brakuje w kasie miejskiej pieniędzy na: bilety, diety, sprzęt i ryczałty dla trenerów. Jeśli taka jest argumentacja, to jest ona zupełnie nie do przyjęcia. Proszę spojrzeć wokół Lubaczowa do niemal wszystkich gmin — tam samorządy wiejskie potrafią znaleźć fundusze dla kilku LZS-ów i nikt np. nie zamierza łączyć LZS Lisie Jamy i LZS „Zryw” Młodów, sąsiadujących ze sobą.

Apelujemy zatem do moźnych miasta

Lubaczowa, aby ukierunkowali swoje myślenie nie na likwidację, lecz na rozwój, co zawsze było atutem Lubaczowa.

Mało zaznajomionym z historią lubaczowskiej „Pogoni” patriotom tego grodu choć przypomnieć, że tradycje klubu sportowego „Pogon” przyniesione zostały do powojennej historii Lubaczowa ze wschodu — poprzez „Pogon” Stryj od „Pogoni” lwowskiej. Założycielami tego klubu po wojnie byli właśnie patrioci, którzy stanowili trzon przedwojennego „Strzelca” utworzonego przez oficerów i podoficerów I Batalionu 39 pp strzelców lwowskich, stacjonującego wówczas w Lubaczowie. Nie wymienię nazwisk tych ludzi, aby nie naruszać spokoju ich dusz.

Na zakończenie pragnę zaznaczyć, iż akcentem lwowskim w Lubaczowie była i jest nie tylko „Pogon”. Istniejące natomiast od czasów zaborów TGS „Sokół” statutowo zajmowało się zupełnie innymi dziedzinami.

H. Hass

Sportowy opłatek

Z inicjatywy ks. Józefa Dudka, proboszcza parafii Św. Stanisława, odbyła się w Lubaczowie uroczystość opłatkowa dla sportowców. Brał w niej udział również ks. Andrzej Stopyra, były piłkarz „Pogonii”.

Po mszy zebrani podzielili się opłatkami w salce przykościelnej. Podczas spotkania przy kawie, herbacie i ciastkach okolicznościowe przemówienia wygłosili: dyrektor MOK W. Kopa, dyr. Szkoły Podstawowej nr 2 J. Cieplicki, prezes MKS „Pogon” J. Mrocza i członek zarządu „Sokoła” E. Muliński.

H.H.

AKTUALNOŚCI SPORTOWE

KOSZYKÓWKA

II LIGA MĘŻCZYZN. Wisła Kraków — Polonia Przemyśl 74:82 (39:38). Punkty dla gości zdobyli: Kobyłański 26, Miła 16, Iwachnik 12, Węglorz 9, Olszanecki 8, Łaputin 8, Banaś 2 i Makarewicz 1.

Na 10 minut przed końcówką syreną niżej notowani w tabeli gospodarze prowadzili już różnicą 10 punktów i wydawało się, że odniosą zwycięstwo. Jednak przemysłanie potrafili zmobilizować się, w efekcie czego w 38 min. doprowadzili do wyrównania (74:74), a następnie zdołali wygrać mecz. Mimo zainkasowania dwóch punktów, Polonia, pomijając końcówkę, w której wyróżnili się Miła i Kobyłański, zaprezentowała przeciętną grę, co wykorzystali wiślacy i przez dłuższy czas byli równorzędnym rywalem.

Zwycięstwa odnieśli też pozostali najpoważniejsi kandydaci do mistrzowskiego tytułu — Pogon Pruchnik i Start Lublin. Wiele wskazuje na to, że Polonia zajmie w tabeli drugie miejsce, gdyż w ostatniej kolejce dojdzie w Lublinie do bezpośredniego spotkania pomiędzy Pogonią i Startem. Ktoś musi przegrać i wówczas jedna z tych drużyn będzie miała na swoim koncie cztery porażki. Polonia w ostatnich pojedynkach (u siebie z Resovią i na wyjeździe z Siarką Tarnobrzeg) z pewnością już nie straci punktów.

PIŁKA RĘCZNA

II LIGA Kobiet. JKS — AZS AWF Kraków 25:21 (14:13). Bramki dla jarosławskiej „siódemki” zdobyli: Awdiejewa 8, Wójcik 6, Kopeć 4, Bosak i Fiałek po 2, Cholewa, Bury i Jarosz-Zbierek po 1, a dla gości najwięcej: Szpunar (b. piłkarka JKS) 5, Sroka 4 oraz Kamińska i Wastag po 3.

Zajmując przedostatnią pozycję w tabeli krakowianki „napędziły strachu” liderowi rozgrywek, będąc przez cały mecz równorzędnym rywalem. Przyjezdne były szczególnie groźne do przerwy, kiedy to aż osmiokrotnie remisowały, a między 17 i 28 minutą prowadzili (m.in. w 20 min. 10:8). JKS, poza początkiem, kiedy to uzyskała dwubramkową przewagę (2:0), grał wyjątkowo nieudolnie. W jego początkach było wiele nerwowości i chaosu, zawodniczki gubiły piłkę, niecelnie podawały, a obrona przypominała „szwajcarski ser”. W drugiej połowie — po reprimendzie trenera J. Cebularza — jarosławianki były już nieco lepsze, ale w przekroju całego meczu zasłużyły wyżej na „trójkę”.

II LIGA MĘŻCZYZN. Górniki Libiąż — Czuwaj Przemyśl 31:26 (16:15). Bramki dla czuwajowców zdobyli: Uniżycki 7, Tkaczyk i Kalinowski po 5, Maćkowski 3, Jaworski i Sura po 2, Szechyński i Batko po 1.

Wydawało się, że wzmocnieni kadrowo przemysłanie zdołają wygrać. Niestety, tuż przed meczem rozchorował się rozgrywający Wiśniowski, który praktycznie tylko statystował na boisku. Czuwaj zagrał niezłe w ataku, natomiast był wyraźnie słabszy w obronie. Na kilka minut przed końcowym gwizdkiem gospodarze prowadzili zaledwie 28:26 i przy odrobinie szczęścia goście mogli pokusić się o korzystny dla siebie wynik.

PIŁKA NOŻNA

O PUCHAR WOJEWODY PRZEMYSKIEGO. Siedem drużyn (zabrakło JKS) stanęło na starcie I międzynarodowego halowego turnieju, który rozegrano w Przemyslu. W pierwszej grupie zanotowano następujące rozstrzygnięcia: Dynovia — Budowlani Radymno 3:2, Polonia Przemyśl — Dynovia 4:3, Polonia — Budowlani 7:0, a w drugiej: Czuwaj Przemyśl — Kamax Kańczuga 1:0, Orzeł Przeworsk — Galicja Drohobycz 1:3, Czuwaj — Orzeł 6:0, Galicja — Kamax 2:1, Czuwaj — Galicja 0:4, Kamax — Orzeł 5:2. Trzecie miejsce w turnieju zajął Czuwaj, wygrywając z Budowlanymi 4:2. Puchar wojewody (wręczył go sam fundator — Zygmunt Ciupiński) zdobyła Polonia, pokonując w finale drużynę z Drohobycza 1:0. Najskuteczniejszym strzelcem imprezy został Paweł Zaloga (Polonia), zdobywca 6 goli.

SOKÓŁ NAJLEPSZY W LUBACZOWIE. W SP 2 w Lubaczowie rozegrano III halowy turniej juniorów o puchar burmistrza tego miasta. Zanotowano następujące wyniki: Sokół I Lubaczów — Kamax Kańczuga 3:1, Sokół II — Czuwaj Przemyśl 0:3, Wisłoka Dębica — Tomasovia Tomaszów Lubelski 2:2, Stal Rzeszów — Hetman Zamość 5:1, Sokół I — Wisłoka 4:1, Sokół II — Stal 1:7, Kamax — Tomasovia 6:2, Czuwaj — Hetman 2:2, Kamax — Wisłoka 2:2, Czuwaj — Stal 2:2, Sokół I Tomasovia 12:1, Sokół II — Hetman 1:4. Pierwszą grupę wygrał Sokół I przed Kamaxem, Wisłoką i Tomasovią, a w drugiej najlepszą była Stal, wyprzedzając Czuwaj, Hetmana i Sokola II. W walce o pierwsze miejsce w turnieju Sokół I wygrał wygrał ze Stalą 3:0. Trzeci był Kamax, po zwycięstwie nad Czuwajem 5:1, a piątą lokatę zajęła Wisłoka, pokonując Hetmana 2:1. Za najszlachetniejszego zawodnika imprezy uznano Marcina Saramagę z Sokola I.

SIATKÓWKA

DZIEWCZĘTA JAROSŁAWSKIEGO ZNICZA WALCZĄ O II LIGĘ! Rozegrano trzy kolejne turnieje o mistrzostwo klasy „M” kobiet. Bardzo dobrze spisali się w nich zawodniczki MKS Znicz Jarosław, które zajęły na mecze drugie miejsce, ustępując jedynie AZS WSP Rzeszów. Tym samym podopieczni trenera Marka Stokłosa wywalczyły prawo startu w turniejach makroregionalnych, których stawką jest awans do II ligi. Życzymy powodzenia!

A oto wyniki jarosławianek: (w Jasle) z Zelmerem Rzeszów 3:0, AZS WSP 0:3 i MOS Jasio 1:3; (w Jarosławiu) z MOS 3:0, Zelmerem 3:1 i AZS WSP 1:3; (w Rzeszowie) z AZS WSP 1:3, MOS 3:2 i Zelmerem 3:0.

LEKKOATLECI W HALI

Reprezentanci przemyskiego MKS „Juvenia” mają już za sobą pierwsze próby na bieżni i skoczniach. I trzeba zaznaczyć, że wypadły one dla nich pomyślnie. Podczas dwóch halowych mityngów, rozegranych w Mielcu, Piotr Radochoński wygrał rywalizację w kategorii młodzików w biegach na 600 m (1.45,05) i 1 km (3.11,37). Pierwszą lokatę wywalczyły również: Monika Gicrula w biegu na 60 m ppł (9,38) i Lilianna Łoza w skoku w wysoki (150 cm). Drugie miejsca, również wśród młodzików, zajęli: Andrzej Stafa na dystansie 1 km (3.12,94) i Ewa Pachuta na 60 m ppł (9,78). Ponadto A. Stafa był czwarty w biegu na 60 m (1.47,44).

Młodsi lekkoatleci „Juvenii” zdobyli ponadto jedną drugą i trzy trzecie lokaty w kategorii juniorów. Witold Barnuś, pokonując poprzeczkę na wysokości 180 cm, w jednym konkursie uległ tylko zwycięzcy, a w drugim — z takim samym wynikiem — był trzeci. Podobną lokatę wywalczył dwukrotnie Grzegorz Bak, startujący w biegu na 300 m (44,99 i 44,96).

(w.)

XV BIESIADA TEATRALNA

HORYNIEC-ZDRÓJ '94 3-6 II 1994



KONFRONTACJE ZESPOŁÓW TEATRALNYCH MAŁYCH FORM

I już po biesiadzie...

Zaprosili nas

♣ **Polsko — Litewska Izba Gospodarcza** — na konferencje prasowe związane z II Suwalskimi Targami Przygranicza oraz II Bałtyckim Forum Gospodarczym
 ♣ **Editions Spotkania i firma Bosz** — na promocję książek edukacyjnych w salonie muzyczno-księgarskim przy ul. Kościuszki w Przemyslu
 ♣ **Centrum Kulturalne** — na wystawę rzeźby, malarstwa i fajek Zbigniewa Bednarczyka, połączoną z aukcją na rzecz schroniska dla bezdomnych zwierząt i występem „Grupy pod wezwaniem 18 grudnia”
 ♣ **Niezależne Forum Prywatnego Biznesu w Jarosławiu** — na spotkanie z prezydentem „Curtis-International”, wiceprezesem Polskiej Rady Biznesu Zbigniewem Niemczykem.

Dziękujemy!

Drożej na pocztce

15 lutego br. Poczta Polska podniosła ceny swoich usług. Dla przykładu znaczek na list miejscowy kosztuje obecnie 3 tys. zł (dotychczas 2 tysiące), zaś na zamiejscowy — 3,5 tys. zł (podwyżką również o tysiąc). By nie narażać adresatów na kłopoty, radzimy zapoznać się w urzędach pocztowych ze szczegółową taryfą opłat.

Al-Bo

Komunikaty policji

♣ Dwaj 12-letni chłopcy, którzy przebywając 4 lutego br., około godz. 17, w barze „Pizzeria” przy ul. Św. Jana w Przemyslu, zostali zmuszeni przy użyciu noża przez pijanych mężczyzn do wydania pieniędzy oraz starsza pani będąca świadkiem tego zdarzenia proszeni są o kontakt osobisty lub telefoniczny z Komendą Rejonową Policji w Przemyslu, ul. Boh. Getta 1, p. 326, tel. 22-10, 120-1648 lub alarmowy 997.

♣ Mężczyzna, któremu pod koniec stycznia br. w Przemyslu, w korytarzu posesji przy ul. Basztowej 20, skradziono kurtkę skórzaną, półbuty i zegarek proszony jest o pilny kontakt z Komendą Rejonową Policji w Przemyslu, ul. Boh. Getta 1, p. 310, tel. 22-10, 120-1416 lub alarmowy 997.



MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ w PRZEMYSŁU Spółka z o.o.

uprzejmie informuje, że:

w okresie grzewczym wszelkie informacje o zakłóceniach w dostawie ciepła należy zgłaszać pod nr tel. 44-16, gdzie pełnione są całonocne dyżury.

Równocześnie przypomina się, że MPEC nie jest właścicielem i nie eksploatuje sieci osiedlowych oraz instalacji w budynkach, jak również nie usuwa awarii tych urządzeń.

K — 004

Lament hipokrytów

— Pracownik musi wykazać się przede wszystkim fachowością, lojalnością wobec polityki rządu, uczciwością i służebnością wobec społeczeństwa — taką deklarację składał Zygmunt Ciupiński, gdy Wojewódzki Sejmik Samorządowy opiniował go na stanowisko wojewody.

Dzisiaj wielu udaje, iż interpretowało te słowa jako zapowiedź, że w urzędzie... nie będzie zmian kadrowych. Udają, że ich wiara opiera się na przekonaniu, iż dwaj poprzedni wojewodowie (zwłaszcza J. Musiał) właśnie — jak zresztą zapewniali — pod tym kątem dobierali kadrę. I jak tutaj odwołać kogoś namaszczonego przez rządów poprzedniego układu politycznego?

Tak sądzili (?) ci, którzy w żaden sposób do dzisiaj nie mogą wybaczyć społeczeństwu, że we wrześniu ub. r. nie poparło etosu „jedynie słusznych, prawdziwych, narodowych, chrześcijańskich, zjednoczonych itd.

Dzisiaj, gdy paru osobom nowy wojewoda powiedział „dziękuję”, rozdzierają szaty i grznią: „czystki w urzędzie”!

Jakież to są czystki? Wicewojewodę Wiesława Winiarza zastąpił Stanisław Bajda. Tadeusz Trelka przestał być kierownikiem Zakładu Obsługi Drogowej Przejścia Granicznego w Medyce. Stanowisko to uznano za zbędne, a problemami przejścia za-

jmować się będzie Wydział Administracyjno-Gospodarczy UW. Krystian Mirski został dyrektorem Wydziału Spraw Obywatelskich (zajął miejsce Jerzego Bobera, który „spadł oczko niżej” — został wicedyrektorem tegoż wydziału). Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Zdzisław Marek miał szansę pozostania na stanowisku pod warunkiem, że zrezygnuje z prowadzenia prywatnego biura projektowego. Wybrał biznes. Będą kolejne ruchy kadrowe związane choćby z reorganizacją urzędu (ma być np. powołany nowy wydział).

Dla zobrazowania wielkości owych zwolnień dodajmy, że w Urzędzie Wojewódzkim pracuje ok. 250 osób.

(d)

Co jeszcze zobaczymy?

Wydział Oświaty i Kultury Urzędu Miejskiego w Przemyślu wydał „KALENDARZ IMPREZ” o charakterze wojewódzkim, które odbywać się będą w ciągu bieżącego roku. To, co działo się w styczniu - czyli koncert kołęd i pieśni patriotycznych w wykonaniu polskiego chóru „Echo” ze Lwowa, a także widowis-

ko folklorystyczne związane z obrzędami noworocznymi, przygotowane przez artystów-amatorów z terenu województwa - odnotowaliśmy już w naszych łamach. Koronną imprezą lutego była biesiada teatralna w Horyńcu. Natomiast przed nami jeszcze: makroregionalne przesłuchania uczniów szkół muzycznych II stopnia (18 bm. w Zespole Szkół Muzycznych w Przemyślu spotkają się wiolonczeliści i kontrabasisci). 20 lutego w Centrum Kulturalnym wielka prezentacja zespołów tanecznych, chórów i grup obrzędowych działających w środowisku wiejskim. Natomiast 26 lutego, również w CK, odbędzie się Wojewódzki Przegląd Piosenki Dzie-

cięcej „Śpiewaj razem z nami” (impreza ta ma charakter eliminacji do konkursów ogólnopolskich). Miłośnikom kina radzimy w III dekadzie lutego wybrać się do „Kosmosu” na przegląd polskich filmów fabularnych, pokazywanych na ubiegłorocznym festiwalu filmowym w Gdyni. Szczegóły w afiszach. Natomiast zainteresowanych sztuką informujemy, że w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej czynna jest wystawa ze zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów „Literaci w kręgu sztuki XIX wieku”, zaś w Galerii Sztuki Współczesnej wystawia swe prace Marek Wawro.

(alb.)

24 bm. w Przemyślu

Koncert japońskiej pianistki

Pośród wielu interesujących zdarzeń w dziedzinie kultury i sztuki jedno z pogranicza psychologii sztuki i socjologii kultury - dotyczące muzyki i łączące Japonię z Polską - jest szczególnie frapujące. Mam tu na uwadze niewiarygodne umiłowanie muzyki polskiej przez Japończyków, choć o wzajemności nie można mówić. Trudno znaleźć w pełni racjonalne uzasadnienie tego faktu. Ich obecność na stażach i kursach mistrzowskich (głównie chopinowskich) w Polsce, udział w licznych konkursach muzycznych (np. im. Chopina czy Wieniawskiego) oraz osiągnięte na nich rezultaty, czy wreszcie niespożyta i rozległa aktywność w pielęgnowaniu szeroko rozumianego kultu Chopina nie mogą być, w żadnym razie, dziełem przypadku.

Właśnie nadarza się mieszkańcom Przemyśla bardzo rzadka okazja bezpośredniego wręcz dotknięcia problemu podczas dwóch recitali fortepianowych japońskich pianistek.

Bohaterką pierwszego, 24 lutego, o godz. 18, w sali Towarzystwa Muzycznego - będzie ATSUKO OGAWA. Naukę rozpoczęła w czwartym roku życia w rodzinnym Kioto. Po studiach, ukończonych w 1978 r. u prof. Shigeko Mukai w Osace, była przez dwa lata stażystką w warszawskiej Akademii Muzycznej. W tym czasie zdobyła II nagrodę na Konkursie im. I.J. Paderewskiego w Warszawie. Koncertuje, jako solistka i kameralistka,

w Japonii i w Polsce; jest pedagogiem w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kioto i na Uniwersytecie w Osace.

Na recital w Przemyślu Atsuko Ogawa proponuje program zestawiony z dużym wyczuciem i smakiem artystycznym: W.A. Mozart - Sonata B KV 570, C. Debussy - Images II, F. Chopin - Mazurki, Fantazie-Impromptu cis op. 66, Ballada f op. 52. Bezpośrednio po koncercie przewiduje się czas na rozmowę publiczności z artystką. Dyskusja może okazać się równie, choć inaczej, fascynująca jak sam występ.

Dodajmy jeszcze, że na trasie koncertowej A. Ogawy znajduje się dworek Paderewskiego w Kaśnej oraz Jelenia Góra, Bydgoszcz i Lublin.

Przemyskie recitale - 24 marca grać będzie SAWAKO MITOMO - pianistka z „Kraju Kwitnącej Wiśni” mają również ciekawą otoczkę, nie należącą bezpośrednio do sfery artystycznej, jakkolwiek nierozdzielnie z nią związaną: trasy koncertowe obydwu artystek po Polsce przygotowuje - a w Przemyślu koncerty poprowadzi - p. Iga Dżochowska, mieszkanka nadszańskiego grodu. Więcej - bez p. Igi, jej prywatnych kontaktów i światowych znajomości, koncerty te nie doszłyby do skutku. Jestem przekonany, iż publiczne wyrażenie nadziei na dalszą życzliwość p. Dżochowskiej będzie nie tylko moim prywatnym życzeniem.

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

Gdzie szalały zarazy?

Które wsie były miastami? Gdzie szalały zarazy? Jak żyli i czym się zajmowali nasi przodkowie w XVII i XVIII wieku? Ilu ich było? Jakże wyznawali religie?

Wyczerpujące, a często zaskakujące, odpowiedzi na te i dziesiątki innych pytań znajdują czytelnicy w wydanej przez Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu książce dra Jerzego Motylewicza pt. „Miasta Ziemi Przemyskiej i Sanockiej w drugiej połowie XVII i XVIII wieku”.

Dowiedzmy się, że:

■ We wspomnianym okresie miastami były m.in. Krasiczyn, Bircza, Rybotycze, Krzywca, Babice. Niektóre z nich należały do króla, inne do szlachty lub duchowieństwa.

■ W 1777 roku Bircza liczyła 278 mieszkańców, Radymno - 2545, Przeworsk - 3272, Jarosław - 3685, Przemyśl - 5977 (sic!).

■ Bardzo ciekawie kształtowała się sytuacja wyznaniowa w drugiej połowie XVIII wieku w ówczesnych miastach. W Pruchniku było 1250 wyznawców obrządku łacińskiego, 149 grekokatolików i 176 Żydów, w Przemyślu odpowiednio 1202 - 147 - 1692, w Przeworsku 2802 rzymskokatolików i 887 wyznawców Mojżesza, w Rybotyczach 203 - 326 - 206, w Sieniawie 1404 - 320 - 1022.

Autor przeprowadził solidną, benedyktyńską kwerendę, sięgnął do źródeł w archiwach lwowskich. Publikacja może zainteresować samorządy, wiele w niej bowiem odnośników do współczesności. XVII i XVIII wiek to czasy ekonomicznego upadku Rzeczypospolitej. Ciekawa jest na tym tle rola i praca ówczesnych samorządów, wielokrotnie uwieczniona sukcesami.

Z. Ziembowski

Nowy periodyk naukowy

Już wkrótce do rąk czytelników dotrze, liczący ponad 200 stron, pierwszy tom „Studiów przemyskich” wydany przez Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu. Jak często będzie się on ukazywał, trudno powiedzieć. Zdecyduje kondycja finansowa wydawcy i popyt.

Zespół redakcyjny stanowią: A. Fenczak, E. Lis, J. Motylewicz, S. Stępień, Z. Wigłusz.

Na zawartość publikacji składają się: 10 artykułów naukowych poświęconych dziejom Przemyśla i regionu, materiały traktujące o losach Żydów w czasie II wojny światowej oraz recenzje kilku książek i albumów, które ukazały się na rynku księgarskim w ostatnim okresie.

z

PIERWSZA NOC

Wesele na wsi. Zabawa na sto dwa. Gra kapela. Ludziska się bawią. Jest wesoło. Biesiada, że ho, ho!

Państwo młodzi jak z obrazka. Piękni, szczęśliwi, zakochani. Powitano ich chlebem i solą. Po staropolsku. Potem młodzi piją do dna, i szklanki o ziemię. Na szczęście. Na dobry znak. Na całe życie.

Biesiada trwa. Muzykanci przygrywiają wesoło. Wszyscy tańczą, przytupują, śpiewają, śmieją się, dokazują. Piją gorzaleczkę, piwo, miód i zajadają frykasy wszelakie, aż uszy im się trzęsą.

Wieczorem zjawia się dziedzic z palacu. Przerwywają zabawę. Klaniają mu się nisko, do samej ziemi. Proszą do stołu, częstują gorzaleczką. Siada. Kapela znów gra i ludzie na powrót się bawią. Dziedzic przygląda się przez chwilę tańczącym. Potem wypija jednego dla kurażu i zabiera ze sobą pannę młodą. Młodzi patrzą na siebie w milczeniu, jakby z wyrzutem. Ale on nie może niczego zrobić. I ona też nie może. Więc nie opiera się wcale i idzie za swym panem. Po chwili znikają w drugiej izbie. Dziedzic zamyka drzwi.

Trwa zabawa. Pan młody siedzi przy stole, samotny i milczący. Pije szybko, jeden po drugim. Czuje spojrzenia biesiadników. Szydercze może, a może współczujące. Robi się duszno. Nie można oddychać. Wstaje więc i wychodzi na pole, na otwartą przestrzeń. Stoi. Patrzy w dal. Nabiera w płuca świeżego, zimnego powietrza. Już wie. Idzie do stodoły po siekiere i wraca do domu. Cichnie muzyka. Ludzie milkną. Wszyscy stoją i patrzą na niego. Nikt nie próbuje go zatrzymać. Wchodzi. Dziedzic leży na jego młodej, pięknej żonie. Ona chyba płacze. Dziedzic sapie i dyszy. Podchodzi do łóżka. Przez chwilę mężczyźni wymieniają spojrzenia między sobą. Jeden zdziwione, wzburzone może i może przerażone nawet. Drugi zimne i milczące. Uderza siekiere. Raz i drugi. Prosto w głowę swojego pana. Bucha krew. Pęka czaszka. Ktoś krzyczy. Ale tylko raz, jeden, krótki krzyk kobiety i koniec. Cisza. Potem jeszcze zabija żonę, i opuszcza siekiere na ziemię, i wychodzi. Wszyscy milczą, nikt nic nie mówi.

Teraz pan młody idzie do stodoły, wybiera najgrubszy sznur, i wieszka się na nim.

Jest to debiut prozatorski 25-letniego przemyslanina Andrzeja K o g u t a.

Joanna Mac

Aborcja

I bylam jak śpiące dziecko
na umarłej ziemi
i wszystko było takie jak śmierć
w nocy na czarno-szarej ziemi.
Wszystko było czarne i szare i umarłe.
Na umarłej ziemi spały
czarne ciała zamordowanych istot.
Istoty straciły życie
w nienaturalny sposób.
I dalej nie była już ziemia
szara i czarna.
Ona była już czerwona i smutna,
jak śpiące dziecko
na umarłej ziemi.

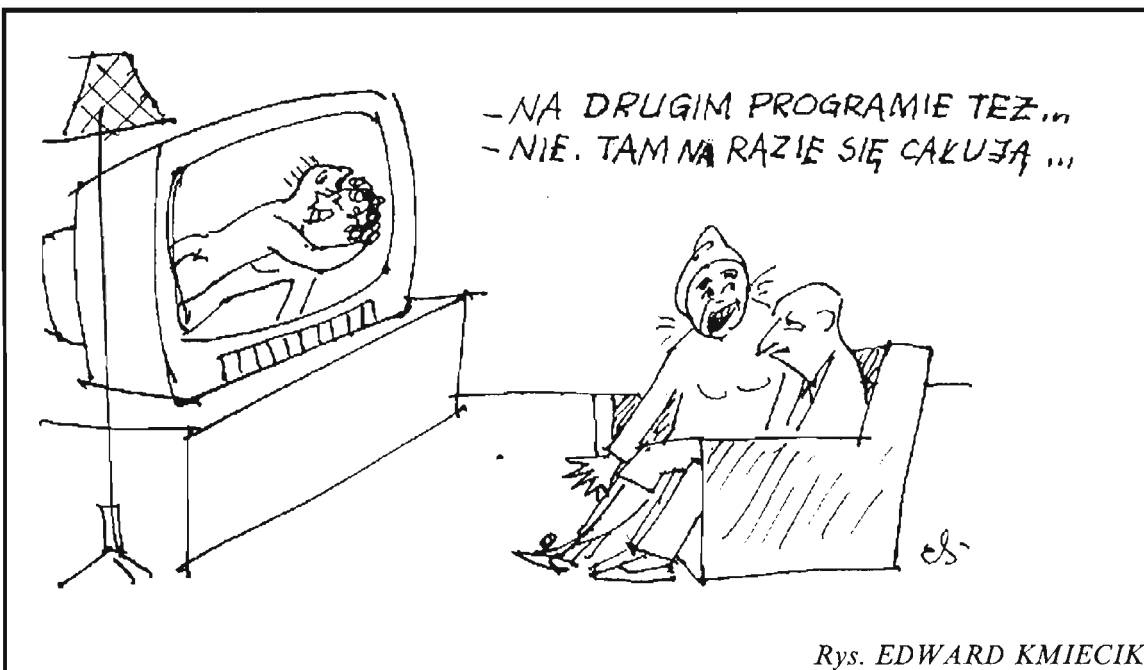
Październik 1993 r.
Przemyśl

Forma zespolenia

Nie stąpaj po ziemi
Gdzie drzewa spróchniały przygniatąją
umarłych,
gdzie ptaki bez życia,
jak śnięte ryby wypływają na
powierzchnię bagna.
Jak pustelnik jesteś wówczas
między umarłymi.
Bo tam, gdzie slychać śpiew ptaków
i gdzie od zielonych obrazów
uwolnić się trudno,
pustelnik staje się istotą życia,
wnosi mózg między bezrozumnych.
I choć jest jedynym elementem świadomości,
jest formą zespolenia -
umarłych i potomnych.

20.10.93

W swych nowych wierszach Joanna Mac pogłębiła i udoskonaliła naturę swej wyobraźni. Sprecyzowała także swój (nieco pesymistyczny) światopogląd. Szybko zbliża się do czystej poetyki indywidualności, „wnosząc mózg między bezrozumnych”. Bardzo podoba mi się jej wizjonerstwo. Jej wiersze z całą pewnością są poezją. Ma przed sobą dziewczyna przyszłość.
Józef Kurylak



Rys. EDWARD KMIECIK

PRZECIWIW BŁĘDNEJ DIAGNOZIE czyli W KULTURZE BARDZO DOBRZE SIĘ DZIEJE

Ciąg dalszy ze str. 1.

PEREŁKI W PIWNICY

Również od kilku lat w błogim śnie pograża się Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej. Nazwa „N A R O D O W E” — nijak nie koresponduje z tym co ludziom z różnych stron świata w jego wnętrzach się serwuje. Największą salę, a ściślej jej ściany, bo praktycznie rzeczoną salę wypełnia pustka — zajmuje Galeria Kodeńska. Tymczasem przepiękne zabytki regionu przemyskiego, świadczące o bogactwie tej ziemi, leżą ukryte w piwnicach!

A przecież w małych miasteczkach województwa inni zapaleńcy — nie urzędnicy muzealnictwa — udowodnili, że można inaczej, atrakcyjniej! Na przykład dyrektor Kubrak w muzeum w Lubaczowie, dysponując 17 etatami — w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej jest ich 52 (!) — potrafi bez większego wysiłku organizować, z wykorzystaniem własnych zasobów muzealnych, interesujące wystawy. Prowadzona przez niego działalność ma charakter cykliczny. To wstyd, że w małym Lubaczowie w muzeum jest ciekawiej niż w przemyskim „narodowym”! Ciekaw też jestem ilości wydawanych przez muzeum w Przemyśle prac naukowych, publikacji. Nie sądzę, aby pięćdziesiąt dwie osoby zajmowały się wyłącznie dozorowaniem zabytków i odkurzaniem antycznych gablotek.

„TWARDOGŁOWI PRZYGLĘPI”

Oddzielnym zagadnieniem jest praca Wydziału Kultury UW, który ową forsę na sensowną działalność winien sprawiedliwie podzielić. Niestety, moim zdaniem, wydział ten od dłuższego czasu pograża się w agonii.

Gdzie te czasy, gdy z kolejnymi dyrektorami wydziału kultury, bez problemów umawiano się późnym wieczorem na kawę, aby przedyskutować taką czy inną inicjatywę. Choć zażarci byli obowiązującą ideologią i meldowali się na czerwonym dywanie — jak dziś co poniektórzy na purpurowym — uczciwie trzeba im przyznać — chronili przed wpływem polityków autentycznych działaczy kultury. Dziedzic, Mirecki, Sobczuk — starali się łagodzić zgrzyty na linii PARTIA — CZŁOWIEK ROBIĄCY KULTURĘ. Wielokrotnie organizując imprezy w kościołach, właśnie przez kolejnych dyrektorów wydziału byłem ostrzegany poufnie o tym, co mi się „świści”!

Obce, przynajmniej mnie, były wówczas jakiegokolwiek podziały polityczne. Tak jak z dzisiejszego „empiku” się śmiejemy, że jest tubą dla określonego grona polityków rozpieszczanych przez Kuchcińskiego, tak było i kiedyś, z tym, że pieściła dyrektor Łukaszewicz, a popeliła do głaskania był nie centruś tylko lewus. Pomimo tego dyrektor wydziału zawsze uchodził za urzędnika, którego nieustan-

nie szukanowaliśmy przeróżnymi inwektywami z określeniem „twardogłowego przyglępa” włącznie.

Obecnie sytuacja jest dramatyczna. Po obu stronach „barykady” ostali się już prawie wyłącznie urzędnicy i ci od zarządzania, i ci od realizacji zadań.

Dyrektor Wydziału Kultury UW nie przedstawił podziału środków na rok 1994. Wydaje mi się, że przyczyną nieszczęścia jest fakt, że wydział ten zdominowała jakaś upiorna, niezrozumiała polityka. Na przykład ze środków przewidzianych na ub. rok dla stowarzyszeń muzycznych, artystycznych i kulturalnych, na realizację zadań państwowych najwięcej, bo 110 mln zł przeznaczono dla Towarzystwa Muzycznego w Przemyśle, organizującego ogromną muzyczną imprezę w województwie — Jesień Muzyczną. I słusznie!

Ale zaraz potem, najwięcej forsę, bo 101 milionów złotych otrzymało Przemyskie Towarzystwo Kulturalne, które... poza spotkaniami z politykami, jak na złość krytykującymi poczynania kolejnych rządów — nic innego nie robi. Wydaje od czasu do czasu „Spojrzenia Przemyskie” i „Strych Kulturalny”. Ale my wydajemy „Pograni-cze”, a moja córka też wydaje szkolną gazetkę. I co z tego? A może też zaczniemy wydawać — od czasu do czasu — nasz tygodnik licząc na łaskawość pana Olbromskiego w przyznaniu dotacji?

UKŁONY — PODZIĘKOWANIA — PODLIZYWANIA, A W EFEKCIE: WSTYD

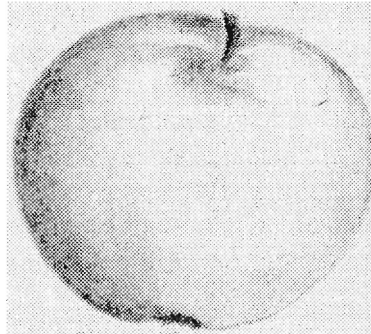
Z preliminarza wydatków na realizację zadań państwowych nie potrafiłem „odczytać” ile wydano na Dni Kultury Polskiej — Hamburg 93, a ile na nagrody przyznawane w dziedzinie kultury. Nie odbiegając już od wcześniej przytoczonego przykładu dodam, że na ostatnim „spędzie”, zorganizowanym na okoliczność wręczenia nagród wojewody w dziedzinie kultury, rzeczonny pan dyrektor wydziału gędział i gędział, zachwycając się muzycznym zdarzeniem jakim jest Jesień Muzyczna, zapomniał jednak dodać, że „pilotowana” przez jednego człowieka.

I gdy tak wręczał nagrody, ścisła grabule, piękniutki minki stroił, wielu obecnym w sali zrobiło się lyso za pana dyrektora, że zapomniał o kwiatku, o jakiejś symbolicznej drobnostce dla — moim zdaniem — jedyne-go w tym dniu autentycznego bohatera, który dla przemyskiej kultury naprawdę coś zrobił. Więcej dodawać nie trzeba.

Może źle zrobiłem, że posłużyłem się takim, a nie innym przykładem lokalnego absurdu, związanego z bezdusznym, nieudolnym zarządzaniem kulturą. Ale była w tym również pewna prowokacja. Mam nadzieję opisać niebawem „martyrologię” poddawane-go politycznym szukanom urzędnika.

MAREK CYNKAR

Grzeszny OWOC



Malus domestica — jabłoni, to drzewo życia i obfitości znane na całym świecie, a czy doceniane przez nas? Nie zawsze, a to przez niesamowitą wpadkę Adama i Ewy, której skutki odczuwamy po dziś dzień. Pamiętamy również, że grecka bogini niezgody Eris, rzucając złote jabłko z dedykacją „dla najładniejszej”, doprowadziła do rozróby między boginiami Herą, Afrodytą i Ateną.

Wśród darów przyrody jabłko nie ma sobie równych, jest królem

owoców, dlatego związane z nim są liczne legendy, anegdota i powiedzenia. Ta roślina z rodziny różowatych, rodem z Azji, rośnie w strefie klimatu umiarkowanego Azji, Europy i Ameryki Północnej. Przypomnieć wypada, że drzewo to uprawiane było już w okresie neolitu a wzmianki o dobrodziejstwach jabłka pochodzą ze starożytnego

Egiptu, Asyrii i Babilonu. W Polsce ślady tych owoców znaleziono w wykopiskach Biskupina, a więc około 1600 lat p.n.e.

Owoce jabłoni zawsze wróżyły obfitość i bogactwo, zwłaszcza te złote, ukazujące się we śnie. Nasi dziadkowie twierdzili, że leczyły pewne choroby gardła, żołądka i skóry. Leczą zapewne po dziś dzień, lecz i tego też nie doceniamy. Kiedyś, 3 lutego, na dzień św. Błażeja święcono je w kościołach, podobnie jak oplatki, i roznoszone były przez zakonników i organistów po domach jako lek dla dzieci i zwierząt. Czyżby obecnie w parafiach to się nie opłacało?

Dzisiejsze sadownictwo dysponuje ponad 20 szlachetnymi gatunkami i około 10 tys. ich odmian, a mają wyborną wartość dietetyczną, bowiem zawierają cukry, białka, kwasy organiczne, pektyny, sole wapnia i żelaza oraz witaminę C.

I jeszcze praktyczna rada długoletniego członka POD, iż można w domowych warunkach długo przechowywać te cenne owoce. Radzę bardzo prosty sposób. Zdrowe, dorodne owoce zanurzamy na sicie (kiedyś czyniono to na przetaku), na około 2 minuty, w roztworze nadmanganianu potasu (fioletowe kryształki) tak, by kolor wody był lekko różowy. Następnie owoce, po oczeknięciu układamy pojedynczo na półkach w chłodnym miejscu, najlepiej w piwnicy, tak aby nie dotykały do siebie. Zabieg ten jest nieszkodliwy dla zdrowia, a sprawia, że nasze owoce będą mogły być długo przechowywane.

Pamiętajmy, że jabłko, zwłaszcza, było i jest natchnieniem dla wielkich tego świata, a w szczególności artystów — cenili i cenią je malarze, aktorzy i pisarze.

Z. KOGUTOWICZ

KORRESPONDENCJA

Propaganda samobójstw?

Za jedno z najcenniejszych zwycięstw naszej demokracji uznaję zniesienie cenzury. Tego mojego przekonania nie osłabia nawet druk publikacji społecznie szkodliwych. Uważam jednak, iż takowe należy piętnować i bronić się przed nimi. Trudno podważać nazywanie naszych czasów „cywilizacją śmierci”, skoro poniżej tytułu książki „Ostateczne wyjście”, wystawionej na widok publiczny w witrynie księgarskiej, czytamy ni mniej ni więcej: „Praktyczne rady dla śmiertelnie chorych, jak samodzielnie lub z cudzą pomocą popełnić samobójstwo”.

Fakt, że w naszym kraju usiłowanie samobójstwa nie jest karalne (i słusznie) — w żadnym razie nie zezwala na pomocnictwo w takich działaniach. To przecież jasne! Szczególnie tu i teraz, czyli w Polsce roku 1994, owe „zyciowe rady”, kuszące wachlarzem urozmaiconych technik samobójczych, mają przerażającą wymowę. Jest tajemniczą poliszynela, że od 1989 r. plaga samobójstw wzrasta się lawinowo. Z różnych przyczyn (tabu obyczajowo-religijne, naciski polityczne) statystyki zaniżają zarówno zbiorczą ich liczbę, jak procent zawinionych przez stan ekonomiczny kraju.

Infamii, na jaką zasłużył polski wydawca (przezornie zastępujący się kryptonimem „Stamari”), a także tłumacz — w żadnym mierze nie łagodzi fakt, że to książka amerykańskiego autora (okrzyczanego propagatora eutanazji) wydana na Zachodzie, ani też, że podobne pozycje publikowano wcześniej w różnych krajach.

Wprost przeciwnie: właśnie to ostatnie odsloniło oplakane skutki takich poczynań. Wydane we Francji w 1984 r. „Metody samobójczej śmierci” zawiły targniecie się na własne życie co najmniej kilkunastu młodych ludzi, którzy dokładnie i niestety skutecznie wykorzystali zawarte tam zalecenia. Podobne zniwo opublikowanego w Anglii w 1987 r. „Poradnika samobójcy” spowodowało po kilku miesiącach zaniechanie dystrybucji tej książki. Wystarczy?

Ogarnia zgroza i przerażenie, że znaleźli się w Polsce ludzie, którzy lekką ręką wzięli takie skutki na swoje sumienie. Czy nasz na razie prymitywny, na razie w wielu przejawach wręcz sbojęcki kapitalizm musi rozpręcać się do s ł o w n i e po trupach?! Sądzę, że niesławne wydanie w Polsce „Ostatecznego wyjścia” podpada pod odpowiedni paragraf kodeksu karnego o pomocnictwie w dokonaniu samobójstwa — co bezwzględnie i pilnie należy wykorzystać w żywotnym interesie społeczeństwa.

Andrzej Trepka
Wiśła

A jednak kultura żyje!



Miejski Ośrodek Kultury w Lubaczowie, którym zawiaduje od 1 stycznia 1990 r. mgr Witold Kopa, prowadzi bardzo wszechstronną działalność. Typowe sekcje dla domu kultury to: plastyczna dla dzieci i dorosłych prowadzone przez Janusza Szpyta i Stanisława Sobczyka; teatry: „Arka Lwowska” ks. Józefa Dudka, „Magapar” p. Barbary Thieme, „Lentyłki” prowadzone przez p. Krystynę Czurę, a także teatr małych form p. Grażyny Bielec. Są tu kursy języka angielskiego dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Powodzeniem cieszą się zajęcia w chórze młodzieżowym, którym opiekuje się p. Andrzej Kindrat. W okresie zimowym sporym zainteresowaniem cieszą się: klub brydża towarzyskiego, klub szachowy, klub seniora oraz aerobic i callanetics dla pań. Ćwiczą też zespoły muzyczne grające muzykę od bluesa po hard rock. Stałą formą działalności jest klub tańca towarzyskiego dla dzieci i młodzieży, którym kieruje p. Alina Marciak. Są też: sekcja piłkarska „Sokół” i karate. Organizuje MOK imprezy estradowe. Nie najwięcej jest tych im-

prez, gdyż funduszy nie za wiele, frekwencja też znikoma, ludzie odczuwają brak pieniędzy.

Dyrektor Kopa jest zarazem instruktorem tańca ludowego i towarzyskiego. Z tańcem ludowym zetknął się poprzez ZPiT „Resovia Saltans” działającym przez WSP w Rzeszowie. Z zespołem tym związany jest od roku 1980, najpierw jako tancerz, następnie choreograf. Ponad 30 razy wyjeżdżał zespół za granicę, m.in. do Kanady, Turcji, Irlandii, Anglii, Francji i Niemiec. Tradycyjnie uczestniczy w Światowym Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie oraz w lubaczowskim Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Religijnej. Dyrektor Kopa uważa, że kultura musi być dofinansowywana przez państwo, zaś ludzie w niej pracujący powinni być jej szczególnie oddani.

Są wprawdzie rodzice, którzy chętnie zapłaciliby za zajęcia rozwijające osobowość dziecka, ale generalnie wielu na to nie stać. Tymczasem na przykład taniec towarzyski czy ludowy potrzebuje kształcenia od dziecka (powinno to być powszechne).

Jan Borysowicz

**KANCELARIA
RADCÓW PRAWNYCH
w PRZEMYSŁU**
ul. Franciszkańska 7
uprzejmie informuje,
iż prowadzi działalność
w zakresie pośrednictwa
i obrotu nieruchomościami.
Zapewnia fachową i konkurencyjną obsługę prawną.

Chcesz tanio i bezpiecznie
kupić lub sprzedać działkę,
dom, wynająć lokal lub zamie-
nić mieszkanie — zadzwoń na
nr 47-631, codziennie od godz.
9 do 17.

SPRZEDAŻ

Dom z zapleczem na działalność gos-
podarczą w Przemyślu na Zasaniu — 6 po-
koi, 2 kuchnie, 2 łazienki, poddasze, garaż,
działka 6-arowa, dom murywany z cegły,
pełne wyposażenie — piętrowy, ogrodzo-
ny.
CENA — 1 mld 700 mln zł.

Dom dwupiętrowy o pow. 130 m² na
0,50 ha w starej części miasta. Możliwość
prowadzenia działalności gospodarczej.
CENA — 70 tys. dolarów

Sprzedaż domu przy ulicy Lwowskiej
położonego na 4-arowej działce. Pokój
z kuchnią, telefon, siła, możliwość pozwo-
lenia na budowę.
CENA — 250 mln zł.

Dom w centrum Przemyśla o pow. 200
m², po kapitalnym remoncie. Pełny kom-
fort, telefon, garaż, taras. Wysoki parter,
poddasze, adaptowane do mieszkania sute-
reny. Centralne na gaz, nowa stolarka,
całość położona na 4-arowej działce, ogro-
dzony.
CENA — 850 mln zł.

Rozpoczęta budowa domku jednorod-
zinnego o pow. 160 m², wysokie podpiw-
niczenie, I piętro nakryte, działka 10 ar-

wa, gaz doprowadzony do domu, światło,
kanalizacja (szambo), woda ze studni.
CENA — 300 mln zł (do utargowania,
ewentualnie zamiana na mieszkanie).

Działka budowlana o pow. 54 arów, na
Zasaniu, nie uzbrojona, przy drodze utwar-
dzonej.
CENA — 5 mln za ar.

Działka budowlana w Kuńkowcach,
o pow. 57 arów. Woda, światło, gaz w po-
bliżu. Istnieje możliwość podziału na
mniejsze działki.
CENA — 2 mln za ar.

Działka 8-arowa pod Kopcem, położo-
na na terenie zabudowanym, uzbrojona.
CENA — 200 mln zł.

Działka w pełni uzbrojona w centrum
miasta o pow. 3,5 ara.
CENA — 100 mln zł.

ZAMIANA

Mieszkanie kwaterekowe własności-
owe, o pow. 48m², I piętro, w centrum
Przemyśla, na większe do 100m², ewentual-
nie na dom z dopłatą.

Mieszkanie o pow. 38m², parter w cent-
rum Przemyśla, na większe.

KUPNO
Mieszkanie do kwoty 180 mln zł. Wy-
kluczony parter.

Mieszkanie do kwoty 150 mln. Może być
w starym budownictwie.

NOWE PROPOZYCJE

Dom o pow. użytkowej 90m², woda, gaz,
kanalizacja, 3 pokoje, kuchnia, w.c., bez
podłóg (zrobiona wylewka) budynek gos-
podarczy. Działka 1,20 ha pod miastem.
CENA — 240 mln zł (może być w ra-
tach).

Działka o pow. 15 arów na Dybawce
— budowlana, gaz, woda, dojazd utwar-
dzony.
CENA — 5 mln za ar (do negocjacji).

Lokal na działalność gospodarczą
o pow. 220m², w stanie surowym. Do-
prowadzona woda, gaz, siła, częściowo
zadaszony, ogrodzony, 3 pomieszczenia na
garaże, w odległości 5 km od trasy E-40.
CENA — 150 mln zł.

Zamiana mieszkania kwaterekowego
o pow. 30m², III piętro, osiedle Wieniaw-
skiego, pokój z ciemną kuchnią, ogrzewanie
piecowe (zamontowane podkopy na gaz)
— na większe 2-, 3-pokojowe, obojętnie
w jakich zasobach.

Uwaga !!!

- RAJSTOPY — elastil, stretch
- SKARPETY ■ GETRY
- KOSZULKI ■ BLUZY
- KURTKI

**Kupisz
w HURTOWNI
D & K
Przemysł
ul. Batoiego 5 (PHS)**

GW-030/5

**Ogłoszenia
do „Pogranicza”
także w Biurze Poselskim
Kazimierza Nycza
PRZEMYSŁ
BARSKA 15, II piętro.**

U-2/4



w Przemyślu !!!

Nowo otwarty SALON SAMOCHODOWY
Przemysł, ul. Bohaterów Getta 36, tel. 54-93
oferuje w ramach KONTYNGENTU 1994
szeroki wybór samochodów FORD:

- osobowe — FORD FIESTA, ESCORT oraz
samochód roku 1994 — FORD MONDEO
- dostawcze — TRANSIT, ESCORT-COURIER, FIESTA VAN

Prowadzimy zapisy na wszystkie modele!

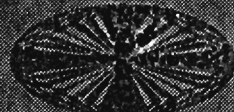
Formy sprzedaży: GOTÓWKOWA, RATALNA, LEASING
Sprzedaż części zamiennych i akcesoriów samochodowych
Zapraszamy w godz. 9 — 17



— WSZYSTKO CO ROBIMY — ROBIMY DLA CIEBIE!

GW-020/5

**Firma jubilerska
GOLD LUX**



Przemysł, ul. Franciszkańska 29
ul. Dworskiego 5

Z myślą o Szanownych Klientach otwieramy
trzeci sklep w Przemyślu
ul. GRUNWALDZKA 13 (Pawilon „Rzemieślnik”)

Oferujemy:

- ♦ wyroby ze złota, srebra firm polskich i zagranicznych
- ♦ zegarki, zegary ściennie i kalkulatory firm japońskich
- ♦ upominki

Serdecznie zapraszamy w godz. 10 — 18

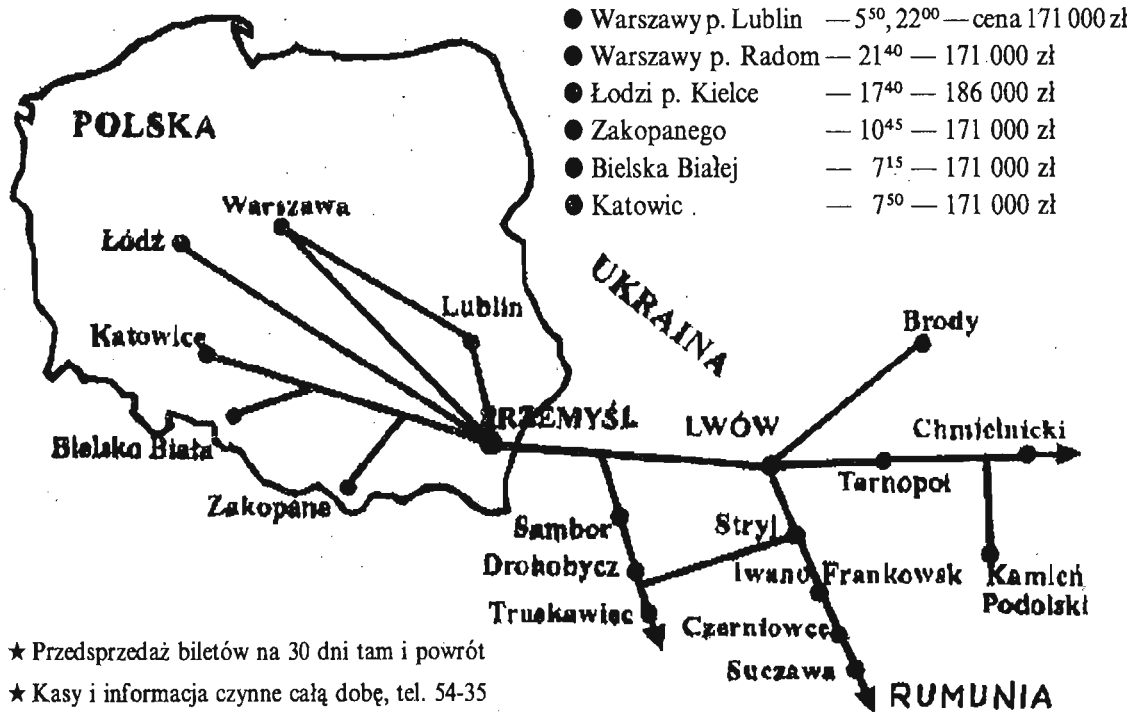
GW-021/5



Przedsiębiorstwo

Państwowej Komunikacji Samochodowej
tel. (0-10) 41-84, 54-35 (czynne całą dobę)
tel. (0-10) 53-01, 36-44 (czynne 7-15)

**NASZYMI LINIAMI POŚPIESZNYMI DOJEDZIESZ
WYGODNIE, SZYBKO I TANIO DO:**



- ★ Przesprzedaż biletów na 30 dni tam i powrót
- ★ Kasy i informacja czynne całą dobę, tel. 54-35
- ★ Wynajmujemy komfortowe autobusy na wycieczki krajowe i zagraniczne (wszystkie kraje świata)
- ★ Świadczymy usługi w zakresie przewozu towarów (wszystkie kraje świata) — profesjonalny sprzęt MERCEDES 27 t
- ★ Wykonujemy naprawy autobusów i samochodów ciężarowych dla wszystkich klientów w pełnym zakresie:
— diagnostyka — obsługi techniczne — naprawy bieżące — części zamienne — mycie pojazdów — parking strzeżony — hotel

DLA STAŁYCH KLIENTÓW — RABATY

GW-039/2



PHU „POLAM ELEKTROSPRZĘT”

sklep nr 2
Przemysł, ul. Borelowskiego 10
p o l e c a

klientom indywidualnym i firmom:

- ♦ OŚWIETLENIE HALOGENOWE wraz z akcesoriami
- ♦ lampy wiszące, stojące, kinkiety
- ♦ OŚWIETLENIE ENERGOOSZCZĘDNE
- ♦ żarówki, świetlówki różnych typów i gabarytów
- ♦ PLAFONIERY WŁOSKIE
- ♦ niezbędne materiały i akcesoria elektryczne i instalacyjne
- ♦ ZEGARY — do różnych pomieszczeń

**Duży wybór! Niskie ceny!
ZAPRASZAMY NA ZAKUPY
w godz. 10-18, soboty 9-14**

GW-037

**SKLEP CZĘŚCI WYMIENNYCH
do ciągników i maszyn rolniczych
oferuje:**

- części zamienne do C 330 i C 360
- łożyska ■ paski klinowe ■ pierścienie uszczelniające ■ części do kombajnu BIZON i pras Z 224

37-700 Przemyśl, ul. Jasińskiego 49, tel. 66-65
STANISŁAW SZALAŁ

**HURTOWNIA AKUMULATORÓW
poleca**

**pełny wybór akumulatorów
do samochodów i ciągników rolniczych.**

GW-029/5

Zapraszamy w godz. 7 — 15, soboty 8 — 11

Pieniądże, pieniądże, pieniądże...

Może w chwili, gdy te słowa ukazały się w druku, kolejki pod biurami maklerskimi będą mniejsze, bo ludzie zobaczyli 31 stycznia, że z akcjami w czasach raczkującego kapitalizmu różnie się może gra potoczyć. Ostatecznie ludzie strzelają sobie w łeb z różnych powodów, a ewentualna utrata majątku, a jeśli nie utrata, to poważna strata, wpływa nie tylko na wzmożony zakup środków uspokajających...

Zdumiały mnie te rozmowy, jakie dziennikarz „Kuriera Lubelskiego” przeprowadzał wśród ludzi stojących w kolejce, zamierzających przystąpić do gry giełdowej.

— *Brat* — powiedział jeden z nich — *który dorobił się w Chicago, przysłał mi dolary, kazał je sprzedać w kantorze i kupić akcje najlepszych firm. Liczy, że tu zarobi tyle w ciągu kilku miesięcy, iż już wkrótce nie będzie musiał tam za oceanem ciężko pracować przy budowie domów.*

Inny zaś kolejkowicz oświadczył: — *W ciągu dwóch miesięcy na każdej zainwestowanej w Bank Śląski złotówce zarobiłem 13 złotych. Nie uwierzyłby pan w takiej sytuacji, że akcje to najcudowniejszy sposób na robienie pieniędzy?*

Wyobrażam sobie, jak musiała owemu łowcy gotówki zrzędnąć mina w tym — może jeszcze nie czarnym, ale mrocznym — dniu (31 stycznia), kiedy to kurs Banku Śląskiego spadł o 10 procent. Ale to jeszcze pół biedy: nie doszło do żadnej transakcji, bo

zbyt dużo ludzi chciało akcje sprzedawać...

Wymieniam tu Bank Śląski, ale przecież tego dnia spadły akcje prawie wszystkich spółek. Na każdej giełdzie są hossy i bessy, a cała gra polega na tym, aby wyczuć, kiedy można kupić najtaniej, a sprzedać najdrożej. Jednak giełda giełdzie nierówna. W czasie jednego roku liczba zainteresowanych tym hazardem (bo to przecież jest hazard!) wzrosła aż dziesięciokrotnie, siłą rzeczy ama-



torów tu mrowie. Każdy trzęsie się ze strachu, czy coś nie pięknie i spotka go los tych, co uwierzyli w BKO Grobelnego... Nerwy są bardzo złym doradcą...

Krzysztof Habich doradza w „Polityce”, że zanim ktoś zdecyduje się kupić te czy inne papiery, powinien spróbować zastanowić się, czy dobrze forsę lokuje. Należy więc przyjrzeć się, jaka jest zdolność danej firmy do zarabiania pieniędzy. Gdy spojrzysz na przedsiębiorstwa, których akcjami giełda obraca, to ich kondycja nie zawsze jest imponująca: tempo zarabiania pieniędzy jest niższe od tempa postępującej inflacji, co w perspek-

tywie nie rokuje właścicielowi zysków. Firma przejada swój majątek, nie rozwija się, a jej wartość najwzyczajniej w świecie maleje.

Dodajmy tutaj znane fakty, ale może dla „zielonych” niezbyt jeszcze jasne, że dopóki akcji jest mało, a kapitału dużo — papiery drożeją. Akcja to jednak papier, nie waluta w dosłownym znaczeniu. Cały majątek, nawet mały, ulokował facet w tych akcjach, a tu żona woła, że nie ma co do garnka włożyć. Jedna, druga, trzecia... Facet widzi, że to nie żarty i trzeba akcje ponownie zamienić na gotówkę. Kiedy on jeden tak myśli, pół biedy, ale kiedy zaczyna tak myśleć tysiąc, dziesięć tysięcy? Wówczas cena akcji spada, więcej bowiem jest tych, którzy chcą je sprzedać niż kupić...

Ja tu cały czas mówię właściwie o płotkach, ale są i prawdziwe rekiny, które posiadając duży pakiet akcji jakiejś spółki i lepszą wiedzę niż plotki o kondycji finansowej danej spółki, mogą w dowolny sposób wpływać na cenę akcji, oczywiście po to, aby napęlić własną kieszę.

Gdzieś tam znalazłem wypowiedź kogoś, kto twierdzi, że woli grać na giełdzie niż w Lotto, bo na giełdzie za wsze zarobi.

Zawsze? Oj, ja bym był bardziej ostrożny w wyrażaniu tego typu opinii. Nie poruszam tu sprawy samego Banku Śląskiego i tego, czy jego akcje wyceniono zbyt nisko. Poczekajmy, życie pokaże, kto miał rację. Złe, że



takim czy innym politykom nie wytrzymują nerwy i mówią to co mówią, albo czynią to co czynią. Wkładają w ten sposób kij w mrowisko...

Historia nie zna jeszcze przykładu, aby jakieś państwo z realnego socjalizmu dostało się do realnego kapitalizmu. Odwrotnie, z wiadomym skutkiem, owszem. Przeżywamy w Europie środkowo-wschodniej wielki eksperyment. Zmiana formy własności z państwowej na prywatną rodzi wiele znaków zapytania, wątpliwości, bo niby dlaczego fabrykę kupuje ON a nie JA? Jak to się stało, że młodzian, który zaczynał od handlowania lizakami z byłą NRD, może dzisiaj otrzymać koncesję na telewizję ogólnopolską?

Nie wiem... I nie wiem, kto wie...
M.A. JAWORSKI

Pryszcze na twarzy

Do dzisiaj wielu pamięta głośną w latach osiemdziesiątych „afere” rymarza ze Stadniny Koni w Stubnie. Dojeżdżając tam do pracy z Przemysła, taszczył on zawsze pełną torbę bułek, które sprzedawał w tej wsi z jakimś tam, niewielkim, zyskiem. Wszyscy byli zadowoleni — i ludzie ze Stubna, bo każdego ranka mieli świeże bułeczki (w tamtych czasach w miejscowym sklepie były one niedostępne) i dostawca, który nieco dorabiał do skromnej pensji.

Taka zaradność nie spodobała się jednak ówczesnym organom ścigania i wymiaru sprawiedliwości. „Spekulanta” (dzisiaj powiedzielibyśmy — przedsiębiorczego handlowca) przykładnie ukarano. Psu na budę zdała się obrona ze strony co odważniejszych dziennikarzy i innych, często znanych, osób.

Minęły lata. Ci, którzy wówczas mogli coś zrobić w tej sprawie, a nie kiwnęli nawet palcem w bucie, bo bardziej cenili sobie pochebstwo szefa, własny stołek, niż los prostego człowieka (w gruncie rzeczy pewno nie zdawał on sobie sprawy, że sprzedając bułeczki niemalże... obala system) mają zapewne wypryski na twarzy. Chociaż — kto wie?

Rymarz miał to nieszczęście, że zbyt wcześnie wybiegł przed orkiestrę — ktoś dzisiaj ścigałby takiego „spekulanta”? Dzisiaj wielu dorabia się — na poły legalnie — niespłacaniem miliardowych kredytów i nawet ich nikt nie ściga, nie mówiąc już o zamknięciu. Czasem tam kogoś spektakularnie przymkną, ale tylko po to, by go później zwolnić za kaucją i ewentualnie poręczeniem. Często o takich mówi się — *uczciwy biznesmen, który bardzo się starał, ale po prostu mu nie wyszło*.

Czasy się tak zmieniły, że dzisiaj Stubno niejako spałca dług wdzięczności wobec Przemysła — codziennie z tamtej piekarni samochód wozi pieczywo — w tym także samcze bułki — do przemysłowych sklepów. Dzieje się to wszakże w ramach normalnej działalności gospodarczej, a rymarz — jak zauważył ktoś o zasadniczych poglądach — *„prowadził nielegalną działalność handlową i za to właśnie, a nie za wożenie bułek do Stubna, go skazano*”.

Cóż, można i tak, ale dla wielu, a zwłaszcza dla samego rymarza, tamten wyrok pozostanie krzywdą nie do zapomnienia, a tym bardziej nie do naprawienia. Zwłaszcza, gdy na całą sprawę patrzy się z perspektywy dzisiejszej, wolnorynkowej — często — aferowej gospodarki.

(ko)

KORESPONDENCJA

Ma rację pan Józef T a s opatrując swój artykuł w „ŻP” nr 4 z 26 stycznia 1994 r. tytułem: *Lektura tylko dla dorosłych*, albowiem zjawisko „dobrowolnego skurwysyństwa” może istnieć tylko w świecie dorosłych. Dzieci są bardziej zdyscyplinowane i odpowiedzialne. Z młodzieżą różnie bywa.

Nie jest moim zamiarem pomniejszać znaczenie pisemnej wypowiedzi autora. Z tekstu napisanego piękną polszczyzną bije głęboki patriotyzm, troska o losy kraju.

Uważam, że w przypadku „Księcia Ciemności”, red. J. Urbana uzasadnione byłoby tu postawienie pytania: — *„co sprawiło, że jest w nim tyle determinacji do robienia rzeczy złych i zbijania przy tym kabzy”? Sądzę, że p. Jerzy Urban ma na tyle intelektu i argumentów, że potrafi obronić się sam.*

Cieszy mnie natomiast fakt, że p. Józef T. poruszając nerwogenny dla niego temat nie zionie zoologiczną nienawiścią do swego antagonisty. Gratuluję. To bardzo dobra, choć niestety rzadka, cecha współczesnego człowieka. A pamiętać należy, że dawanie, zwłaszcza dobrego przykładu jest nawet cnotą chrześcijańską, która powinna być (dobrze byłoby) mocno wpleciona w tkaninę naszego życia.

Obok przytoczonych przykładów na ugruntowanie tematu autor pominiął milczeniem istnienie ważnej instrukcji duszpasterskiej pt. „Zjednoczenie i postęp”, wydanej przed dwudziestukilku laty na polecenie Soboru Watykańskiego a nazwanej powszechnie wielką kartą wolności informacji.

W instrukcji tej wskazuje się na środki przekazu jako „dary Boże”, prowadzące do braterskiej przyjaźni między ludźmi. Polecam.

BLASK PRAWDY

Jestem nieskończenie wdzięczny swoim wczesnym pedagogom za wiele rzeczy, lecz jedną z najtrwalszych zasad, którą wnieśli oni do mego życia było pouczenie mnie (moich rówieśników również), że prawda jest przyjacielem człowieka. Choć jest to przyjaciel bezcielesny jak idea, polecam tę starą maksymę także innym.

Co prawda pedagogika zna pojęcie błędu uzasadnionego, ale jak ten fakt pogodzić z tym, że coraz częściej uczycy i pouczają chcą nas ci, którzy moralnie stanęli niżej od pań, oferujących swe wdzięki za pieniądze. One przynajmniej nie udają kogoś kim nie są.

Zjawisko „dobrowolnego skurwysyństwa” jest ciekawe i zasługuje na to, by zauważyć, że nie występuje ono tylko w przypadkach jednostkowych. Jest obecne w świecie polityki, biznesu, w lokalnych środowiskach zawodowych czy społecznych.

Krytyka tej dobrowolnej „postawy” polega głównie na demaskowaniu kłamstwa, obłudy, braku elementarnej wrażliwości na podstawowe i najważniejsze problemy narodu i państwa.

Niestety demokracja, zwłaszcza młoda, niesie ze sobą wiele zagrożeń. Potrafi prowadzić do podziałów. Jej jakby ubocznym produktem są czyniki, które nie tylko różnią ludzi między sobą, lecz także oddzielają od siebie czy wręcz antagonizują.

Mogę i choć zgodzić się z głosami, które stanowczo twierdzą, że zamęt, dołowanie moralne i pustka duchowa

były nieodłącznymi atrybutami zniechęcającego, diabelskiego systemu totalitarnego.

Zgodziliśmy się i zostało powszechnie przyjęte, że tego „diabła” już nie ma, lecz proszę ludzi chcieliby wiedzieć, kto dalej prowadzi jego dziecko? Dlaczego tak często obiektem swojej twarzy w błazeński, szyderczy wyraz?

Na szczęście demokracja niesie ze sobą również wiele dobrodziejstw. Podobno jednym z nich jest to, że nawet najbardziej złośliwy człowiek może w swojej chacie stawiać czoła moznym tego świata, przeciwstawiać się elitom odpowiedzialnym za organizowanie i kierowanie sprawami państwa i życia społeczeństwa, jeżeli w jego przekonaniu czynią to nieudolnie.

Przyznać tu trzeba, że nasze elity będące swoistą awangardą wiodącą społeczny pochód, ku lepszej przyszłości przystają niekiedy dla złapania właściwego oddechu i dobrze się dzieje, że wiedzione instynktem społeczeństwo idzie dalej własną drogą.

Niech mi będzie wolno w sposób możliwie najkrótszy zapytać kilka milionów bezrobotnych i pozostających bez zasiłku obywateli tego kraju jak się mają ich odczucia do poczucia elit? Nie trzeba zbytnio wytyczać uszu, by usłyszeć: — *jak mroźno (za przeproszeniem) głównie do sosu tatarskiego.*

Zostawmy w spokoju (tylko na pewien czas) niezbyt potężne i niezbyt silne elity naszego kraju, które nie są zdolne do zadziernięcia głębokich więzi między ludźmi i nie prowadzą do zgody i jedności.

Marian Pokrywka

Dwa błędy

Szanowna Redakcjo, do mojego listu opublikowanego w nr 4/94 „Pogranicza” (rubryka Korespondencje — Polemiki — Interwencje) wkładły się dwa błędy, które powstały w trakcie adiacji tekstu:

1. Jest: „1 listopada 1947 r. mjr Mieczysław Słaby nie został osadzony w areszcie śledczym Oddziału Informacji OW nr w Przemyślu (...)”.

Winno być: „1 listopada 1947 r. mjr Mieczysław Słaby nie został osadzony w areszcie śledczym przy ul. Montelupich w Krakowie lecz w areszcie śledczym Oddziału Informacji OW nr 5 w Przemyślu (...)”.

2. Jest: „(...) oraz skorowidzach alfabetycznych za okres 1945 — 1965 (...)”.

Winno być: „(...) oraz skorowidzach alfabetycznych za okres 1945 — 1956 (...)”.

Upieram się o zamieszczenie powyższego sprostowania.

Zenon Andrzejewski

OD REDAKCJI

Błędy nie powstały w trakcie redakcyjnej adiacji tekstu, lecz podczas składu komputerowego i nie wychwyliła ich korekta. Przepraszamy.

AUTSAIDER — kryzys czy zmiana torów?

22 stycznia w hali Waltera w Rzeszowie odbył się koncert grupy DŻEM, promującej swą ostatnią płytę „AUTSAIDER”. Pomimo wielu krytycznych opinii na temat tego materiału na koncert przybyło wielu fanów i w hali panował klimat tropikalny. Imprezę rozpoczął występ rzeszowskiej grupy, natomiast właściwą część koncertu utworzył PARTYZANT ze swoją gitarą. Zagrał on trzy solówki (w tym jedną Jim'a), które dosłownie powaliły mnie na kolana. Poza tym Partyzant towarzyszył na akordeonie występowi Dżemu. Doświadczeni muzycy grali bardzo pewnie i w miarę spokojnie. Występ ten miał na celu promocję nowej płyty, więc utwory pochodzące z niej dominowały podczas koncertu.

Tym razem jednak na rachunku nawet nie wyszczególniono owych rozmów, które dawniej dokładnie opisywano. Mam nadzieję, że była to jednorazowa „wpadka”, chociaż — kto wie — może to jakaś konieczna „innowacja”? Nie wiem, proszę telekomunikacji, czy dużo wymagam, chcąc mieć dokładnie opisany rachunek — z jakim numerem gadałem, kiedy i jak długo.

Żeby jednak nie czuć się niedowartościowany, w kopercie z rachunkiem była także karteczka z informacją rzecznika prasowego Telekomunikacji Polskiej SA, że od 1 lutego br. „wprowadzone zostają ujednoczone opłaty za połączenie z abonentem

Daniel Nepelski
Przemyśl

Nieścisłości

W związku z zamieszczonym w Waszym tygodniku artykułem „Lubaczowski bezrobocie w liczbach” („Pogranicza” z 11.01.94) i zawartymi w nim nieścisłościami, działając w oparciu o art. 31 ustawy z 26.01.1984 r. Prawo prasowe, Wojewódzki Urząd Pracy w Przemyślu wnosi o zamieszczenie sprostowania

w kwestiach przedstawionych poniżej:

1. Wg stanu na 30.11.1993 r. stopa bezrobocia w rejonie lubaczowskim wynosiła 24,2% a nie, jak podał Autor artykułu, 24,8%, zaś w listopadzie ub.r. zarejestrowano 435 bezrobotnych a nie 7138 — jak podał Autor; liczba bezrobotnych jest stanem ogółu bezrobotnych na tym terenie na koniec listopada 1993.

2. W listopadzie ub.r. 122 osoby straciły prawo do zasiłku (wg Autora: 343), zaś 4214 osób nie posiadało prawa do zasiłku (stan na 30.11.1993 r.).

3. Autor dla oceny aktualnej sytuacji w tym rejonie przytacza dane ze stycznia 1992 r., pisząc, że w tym okresie zarejestrowano 4314 bezrobotnych, gdy tymczasem (wg stanu na 31.01.1992 r.) zarejestrowano 5533, w tym bez prawa do zasiłku 1356, a nie jak podaje Autor 1288 bezrobotnych.

4. Wg stanu na 30.XI.93 r. prace interwencyjne zorganizowano dla 170 osób a liczba ta wzrosła do 213 wg stanu na 31.12.1993 r. Autor podaje liczbę 72 nie precyzując odniesienia. Podobnie rzecz się ma z robotami publicznymi, które zorganizowano dla 180 osób wg stanu na 31.12.1993 r., zaś wg Autora 103 osób.

Nadto informujemy, że trudno polemizować z pozostałymi nieścisłościami w prezentowanych danych statystycznych, bowiem Autor nie podaje jakiego okresu dotyczy, zaś sytuacja na rynku pracy podlega ciągłym zmianom, zarówno we wzroście stopy bezrobocia jak i jej czasowemu obniżeniu. Dotyczy to także rejonu Lubaczowa.

Rzecznik Prasowy
Wojewódzkiego Urzędu Pracy
mgr Robert Choma

Dziękuję za „Centertel”

Z początkiem stycznia otrzymałem w — jak zwykle eleganckiej i zaklejonej kopercie — rachunek za telefon. Mając zakodowany w pamięci mizerny stan domowej kasy, dość nerwowo rozdarłem kopertę, by zobaczyć, ileż to nagadałem się w poprzednim miesiącu. Kwota nie była oszałamiająca, a to trochę dzięki temu, że mój numer podłączony jest do ręcznej centrali osiedlowej i tzw. rozmowy zamiejscowe trzeba zamawiać.

Tym razem jednak na rachunku nawet nie wyszczególniono owych rozmów, które dawniej dokładnie opisywano. Mam nadzieję, że była to jednorazowa „wpadka”, chociaż — kto wie — może to jakaś konieczna „innowacja”? Nie wiem, proszę telekomunikacji, czy dużo wymagam, chcąc mieć dokładnie opisany rachunek — z jakim numerem gadałem, kiedy i jak długo.

Żeby jednak nie czuć się niedowartościowany, w kopercie z rachunkiem była także karteczka z informacją rzecznika prasowego Telekomunikacji Polskiej SA, że od 1 lutego br. „wprowadzone zostają ujednoczone opłaty za połączenie z abonentem

sieci polskiej telefonii komórkowej „Centertel”.

Cóż, gdy z przemysłowego Kazanowa nie mogę się bezpośrednio dowiedzieć nawet do Żurawicy, to bardziej interesowałaby mnie informacja, kiedy wreszcie będzie automatyczna centrala telefoniczna, a nie to, że ujednolicono opłatę za „taryfominutę rozmowy abonenta TP SA inicjującego połączenie”. Oczywiście, za połączenie z abonentem „Centertel”.

Stanisław Lipnicki
(adres znany redakcji)

Tylko do 20 lutego prenumerata „Pogranicza” na marzec!



Naiwne tłumaczenie

Nie wiem czy śmiać się, czy płakać czytając wypowiedź zastępcy prezesa MPEC („Pogranicza” z 25 stycznia). Wywodzi on uczenie, że od nowego roku nastąpiła zmiana relacji między tzw. ceną za moc zamówioną a ceną za dostarczoną energię, a wszystko ma służyć temu, aby oszczędzać dzule pobierane od przemysłowego monopolisty. Tłumaczenie to jest tak naiwne, że trudno przejść obojętnie. Chciałbym zatem publicznie zapytać, dlaczego pan prezes nie powie wprost, że jest to jeszcze jeden ze sposobów, aby napędzić pieniądze do kasy MPEC, bowiem prawie nigdzie nie ma liczników pobieranej energii, a temperatura w wielu mieszkaniach rzadko przekracza 18 stopni? Jak zatem oszczędzać?

Chyba tylko w wyobraźni pana prezesa. Mam jednak skrytą nadzieję, że nowy wojewoda przemyski zainteresuje się cenotwórczą działalnością przemysłowej spółki energetycznej, bowiem comiesięczne podwyżki obciążają przede wszystkim skarb państwa.

R.J.B.
(nazwisko i adres znane redakcji)

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół. Redaktor naczelny Marek Cynk a r.
Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22.

Przedstawicielstwo we Lwowie przy ul. Włodzimierza Wielkiego 2, fax 526294.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o.
Druk: Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyślu.
Ogłoszenia przyjmują akwizytorzy oraz sekretariat redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania tekstów i zmiany tytułów.

List do Przemysłowej Spółdzielni Mieszkaniowej, Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej, Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej i prezydenta Przemyśla.

Mieszkańcy budynków przy ul. Wieniawskiego w Przemyślu ponownie domagają się, aby podjąć zdecydowane działania, doprowadzające do zapewnienia dostawy ciepłej wody do naszych mieszkań o temperaturze w granicach od 50 do 55°C, a nie jak obecnie kiedy temperatura nie przekracza 35 do 40°C. Jest to skandal, aby w czasie kiedy opłaty są tak wysokie, dostawca zbierał haracz za pośrednictwem PSM i PGM kosztem mieszkańców.

Uwidacznia się to szczególnie u mieszkańców, którzy zamontowali sobie liczniki na ciepłą wodę. Liczniki te w obecnym czasie wykazują rzeczywistość ilość wody chłodnej czy lekko ciepłej, natomiast opłaty są pobierane jak za wodę ciepłą. Idąc dalej tokiem takiego mylnego rozumowania należałoby zlikwidować zamontowane wodomierze i wrócić do sposobu rozliczeń, jak to było w tym czasie, kiedy nikt nie dbał o koszty. Czy mamy się znowu cofać?

Domagaliśmy się konieczności zabudowania licznika ciepła i rejestratora temperatury na wymiennikowni i jak na razie bezskutecznie. Podejrzewamy, że chyba dlatego, aby w dalszym ciągu, bezkarnie, ślać do lokalnej prasy oświadczenia nie mające potwierdzenia w rzeczywistości.

Od czasu naszej ostatniej zbiorowej interwencji w maju 1993 roku, przez kilka miesięcy nastąpiła poprawa. Protest zbiorowy odniósł skutek, chociaż MPEC nie chciał się przyznać również do swojej winy. Dlatego też obecnie ponownie wnosimy o poszanowanie naszych pieniędzy przez firmę, która dalej ma monopol na stawianie warunków dostawy ciepłej wody.

Wobec powyższego oświadczamy, że w przypadku jeśli nie poprawi się temperatura ciepłej wody i nie otrzymamy zapewnienia kiedy zostaną zabudowane liczniki, o których mowa wyżej, odmówimy zbiorowo zapłaty lub ograniczymy w sposób istotny wysokości opłat. Dość już wyszuku.

Kopię zwracamy się z prośbą do redakcji „Pogranicza” o pomoc w uzyskaniu tego za co płacimy do tej pory normalnie. Wierzymy, że wybrana przez nas redakcja nie zostawi nas samym sobie (...).

Powysze potwierdzamy własnoręcznymi podpisami.

(51 nazwisk)

ODPOWIADA MPEC

W odpowiedzi na pismo z dnia 21.01.1994 r. mieszkańców osiedla Wieniawskiego firmowane przez Panią Larysę Biegus i Pana Zdzisława Hamadyka informujemy, że wymiennikownia przy ul. Wieniawskiego pracuje prawidłowo. Jednocześnie parametry ciepłej wody użytkowej (c.w.u.) na wyjściu z wymiennikowni tj. na granicy dostawy między MPEC a siecią osiedlową są prawidłowe i zgodne z zamówionymi przez administratora (PSM) w zleceniu tj. 50 + 5°C, i ze strony PSM nigdy nie było w tej sprawie interwencji. W opisanym okresie, ze strony mieszkańców zanotowano jedyną interwencję Pani Miśniakiewicz 10.09.1993 r., o godz. 22³⁰. Nasze służby sprawdziły natychmiast, że wymiennikownia pracuje prawidłowo.

Prawidłowość pracy wymiennikowni znajduje odzwierciedlenie w postaci odczytów rejestratora temperatury c.w.u. na granicy dostawy, który wbrew twierdzeniu mieszkańców jest zainstalowany od około 3 lat.

Jednocześnie informujemy, że dwukrotnie w ciągu zmiany a czterokrotnie w ciągu doby parametry dostawy c.w.u. są kontrolowane przez nasze służby i nie odbiegają od zamówionych.

Również do tej pory nie było sygnałów o jakichkolwiek zawinonych przez MPEC sytuacjach awaryjnych, pochodzących od administracji osiedli, które odpowiadają za sprawne funkcjonowanie sieci osiedlowej i instalacji wewnętrznych. W lecie (pismem ET/448/1482/93 z 2.08.93 r.) informowaliśmy administratorów osiedla o konieczności przeglądu i regulacji sieci niskoparametrowej c.w.u. będącej w eksploatacji i na majątku administratorów, tj. PSM i PGM.

Dziwi nas więc napastliwy ton listu, obarczający całą odpowiedzialnością za zaniżoną temperaturę wody - MPEC. Do tej pory nikt nie stwierdził, w sposób przewidziany zawartymi umowami o dostawę energii ciepłej, braku prawidłowości pracy wymiennikowni, za którą odpowiada MPEC.

Odpowiadając na zarzuty informujemy ponadto, po raz kolejny, że ceny jakie płać za c.w.u. i c.o. mieszkańcy miasta są cenami urzędowymi obowiązującymi w całej Polsce i MPEC nie ma wpływu na ich wysokość.

Dlatego też „nie zbieramy haraczu” od mieszkańców jak podano w piśmie. Również obowiązek instalowania liczników ciepła nie spoczywa na MPEC-u, lecz na administracjach zasobów mieszkaniowych. Spółdzielnie mieszkaniowe otrzymują na to określone dotacje z funduszy centralnych. Natomiast MPEC, ze względu na ścisłą kontrolę przez służby skarbowe i wskaźnikowe ograniczenie ceny produkcji ciepła przez ministra finansów — nie ma takich możliwości. Z tego też powodu bardzo szanujemy pieniądze przedsiębiorstwa i naszych odbiorców, o czym nie trzeba nam w sposób złośliwy przypominać, gdyż jest to podstawą istnienia firmy. Również nie stawiamy żadnych warunków poza możliwościami technicznymi eksploatowanych obiektów.

Nadmieniamy też, że wzajemne prawa i obowiązki lokatorów oraz administratorów osiedli uregulowane są prawem, na bazie którego wprowadzone są regulaminy i umowy najmu lokali, z których to dokumentów jasno wynika, kto odpowiada za problemy poruszone w piśmie.

MPEC nie zawiera umów z lokatorami. Nasze informacje w prasie, dotyczące podziału kompetencji między MPEC a odbiorcami, są całkowicie zgodne z prawdą i stanem faktycznym oraz odpowiedzialnością wynikającą z zawartych umów.

Reasumując stwierdzamy jeszcze raz, że wszelkie problemy związane z dostawą c.o. i c.w.u. do poszczególnych mieszkań należy zgodnie z kompetencją zgłaszać do administracji, która za te sprawy odpowiada i pobiera odpowiedni czynsz.

Administracja, zgodnie z zawartymi umowami, ma obowiązek i prawo egzekwowania prawidłowych parametrów i ciągłości dostawy od MPEC-u. Dokonuje również eksploatacji, remontów i regulacji swoich sieci osiedlowych oraz instalacji, które mają decydujący wpływ na prawidłowy rozdział i utrzymanie parametrów ciepłej wody użytkowej.

Za Zarząd:

Wiceprezes ds. eksploatacji
mgr inż. Maciej Patoczka

Prezes Zarządu
mgr inż. Stanisław Pogoda



BENITKI (pączki piwne)

Do szklanki jasnego piwa dodać 15 dag mąki, 1 żółtko, łyżkę oleju, odrobinę soli i paczkę cukru waniliowego. Dokładnie rozetrzeć ciasto, a pod koniec dodać ubite na pianę białko. Obrąć 3 kwaśne jabłka, wydrążyć gniazda nasienne, pokrajać w plastry, zanurzać w cieście i smażyć z obu stron na niezbyt gorącym oleju. Posypać cukrem pudrem.

A'LA PĄCZKI (z twarogiem)

25 dag twarogu homogenizowanego, 25 dag mąki, 3 łyżki cukru, 2 dag drożdży, szczyptę soli, 2 jajka, trochę rodzynek i zagnieść ciasto, przykryć i pozostawić, aby urosło. Następnie nabierać łyżką i kłaść na gorący olej, smażyć z obu stron. Podawać na gorąco.

RACUSZKI Z SERA

Pół kg twarogu, 2 jajka, 1 szklankę cukru zagnieść, dodając płaską łyżeczkę sody i 1 łyżeczkę octu. Rozwałkować na grubość pół centymetra. Krajać lub wycinać szklaneczką nieduże racuszki. Smażyć na oleju na złoty kolor z obu stron, posypać cukrem pudrem.

NAPÓJ

„HERBACIANY BALSAM”

Składniki (ilość produktów podana w gramach): mięta pieprzowa 5-6, majeranek 5-6, głóg (owoce) 5-6, dziurawiec 5-6, rumianek 1-2, kielki kukurydziane 5-6, eukaliptus 1-2, waleriana (sucha) 1-2, herbata 67.

Wszystkie składniki dokładnie wymieszać i przygotować napój zaparząc jak zwykłą herbatę, stosując 2-3 gramy mieszanki na 1 szklankę wrzątku.



WODNIK (21 I — 20 II)

W tym tygodniu napięcia w sferze uczuć. Jednak już w weekend wszystko wróci do normy. Ba, zaświta nadzieja na realizację nowych planów.

RYBY (21 II — 20 III)

Dobre układy planet sprzyjają załatwieniu wlokących się spraw

szubowych. Jeśli czujecie się zmęczone — najlepszy relaks przy nastrojonej muzyce.

BARAN (21 III — 20 IV)

Wprowadź, jak zwykle, rozpiera Cię energia, ale ostrożnie z wydatkami! We wtorek spodziewaj się uznania w pracy. Oparcia szukaj u Lwa i Strzelca.

BYK (21 IV — 20 V)

Zwolnij tempo, bo będziesz mieć kłopoty ze zdrowiem! Odpocznij zatem. Nie będzie to czas stracony, bo przypadkowo odkryjesz sposób na pomnożenie fortuny.

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Wprowadź zapanował korzystny układ planet dla Waszego znaku, ale jeśli gracie na giełdzie lub choćby w totka, nie idźcie na całość! Sukces od porażki dzieli tak niewiele.

KONKORDAT



Guylha

RAK (22 VI — 22 VII)

Dobry tydzień zarówno w pracy (umocnisz swoją pozycję), jak i w domu (miła atmosfera). Jeśli podejmiesz jakieś kroki w biznesie, słuchaj Ryb lub Skorpiona.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Ciesz się ze stabilizacji uczuciowej! Swoje najnowsze pomysły uzgodnij z Wagą lub Strzelcem. W związku z ostatnimi podwyżkami raz jeszcze zaciśnij pasa.

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Męczący tydzień, choć nie zabraknie drobnych sukcesów. Wstrzymaj się jednak z ważnymi decyzjami do następnego tygodnia. Weekend spędź w zaciszu domowym.

WAGA (24 IX — 23 X)

Ogrom spraw zawodowych! Poczujesz się przytłoczony, ale oparcie znajdziesz w Bliźniętach i Lwie.

Dzięki nim odważysz się na krok, który zadecyduje o Twojej przyszłości.

SKORPION (24 X — 23 XI)

Dobry czas dla interesów. Jeśli masz jakieś wątpliwości, poradź się Raka lub Ryb. Przejściowe kłopoty ze zdrowiem miną po kuracji ziołowej.

STRZELEC (24 XI — 21 XII)

Czekają Cię sukcesy towarzyskie. Wolni Strzelcy mają dużą szansę na spotkanie życiowego partnera spod znaku Wodnika lub Lwa. Powodzenia!

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Po ostatnich niemiłych przejściach wróci Ci pewność siebie. Uda Ci się również poznać zamiary partnera. Działaj szybko i zdecydowanie!

Z brodą i bez...

Do dyrektora cyrku zgłasza się facet i prosi o przyjęcie do pracy.
— Co pan potrafi?
— Doskonale naśladuję ptaki!
— To nic nadzwyczajnego. Już mieliśmy tu kilku takich.
— Szkoda — westchnął facet i wyfrunął przez okno.

W sklepie:
— Poproszę sardynki.
— A jakie mają być: portugalskie, hiszpańskie czy włoskie?

— Wszystko jedno jakie. Ja nie będę z nimi gadać!

Leszek Moczulski został zaproszony do udziału w wielkim wyścigu jako starter. Sędzia wręczył mu pistolet i mówi:

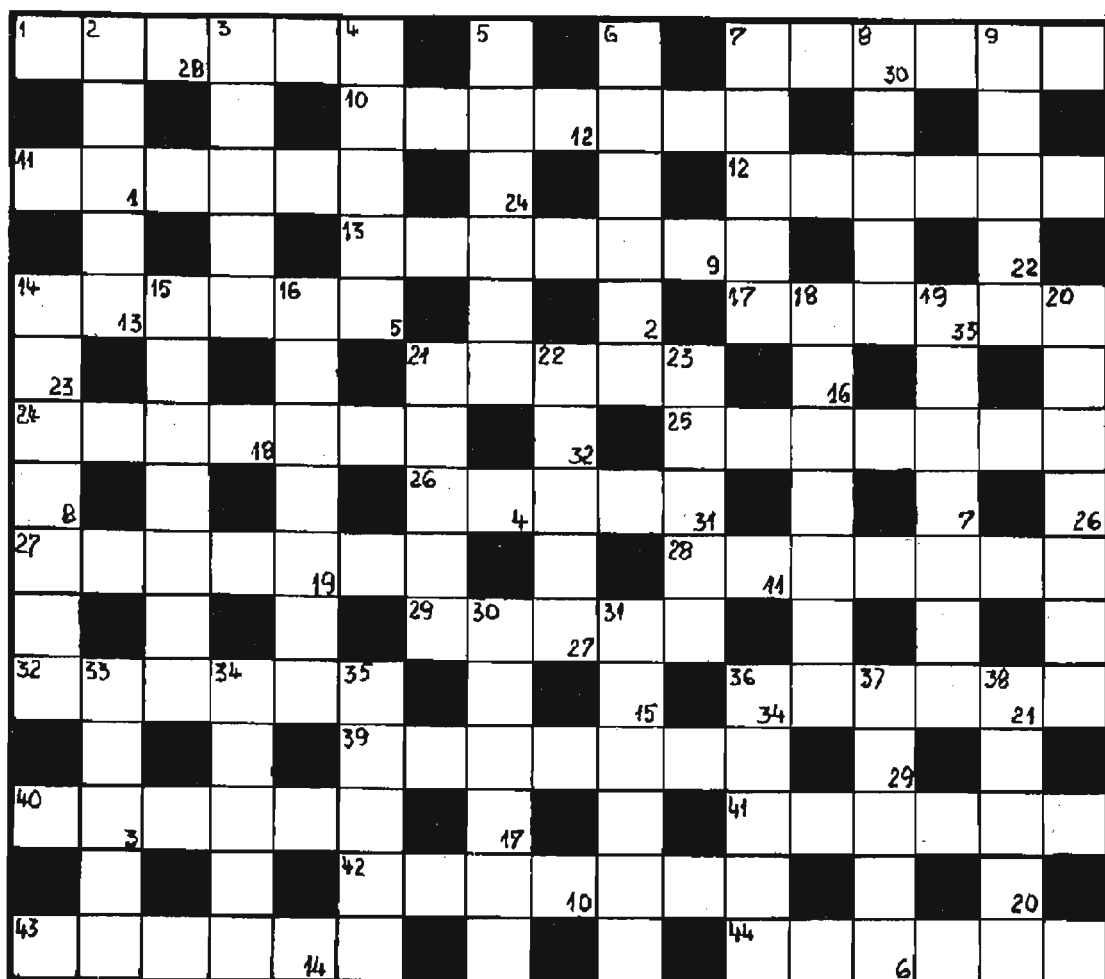
— Wyścig wystartuje, gdy pan strzeli.
— Dobrze, ale w kogo?

Zebr. MJa



KOALICJA ...

Guylha



Krzyżówka z niespodzianką

KUPON „P”

Poziomo: 1) kroplomierz, 7) chmurki, 10) połowa roku akademickiego, 11) poprzedza Boże Narodzenie, 12) nie do niego kwiatek, 13) obiór, 14) babilońsko-asyryjska bogini miłości, 17) kura znosząca jaja, 21) produkt piekarni, 24) ciernisty krzew, 25) pracuje w teatrze, 26) kamień szlachetny, 27) przed skokiem w dal, 28) narzecze, 29) dwukołowa taczka, 32) kierował chórami w Sparcie, 36) norma, reguła, 39) wyraz utworzony z pierwszych liter innych wyrazów, 40) ryba morska, 41) formacja piłkarska, 42) po prostu ejektor, 43) zastój, 44) nie jest zawodowcem.

Pionowo: 2) indor z błędem, 3) wynik, 4) jesienny kwiat, 5) chichot, 6) plazma krwi, 7) nawałnica, 8) mebel do spania, 9) mały konik, 14) dział medycyny, 15) drobnoustrój chorobotwórczy, 16) anilina, 18) czysty zysk, korzyść, 19) nakrycie na stół, 20) typ aktorki, 21) ładunek statku, 22) miara papieru, 23) otacza lodowisko, 30) specjalny wysłannik, 31) listopadowa solenizantka, 33) żona lwa, 34) mama poważniej, 35) dzierzawa, 36) senny koszmar, 37) wystrzeliana z pistoletu maszynowego, 38) dziki pies australijski.

Litery z pół od 1 do 34 utworzą hasło (przysłowie ludowe), które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania — NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu nagrody-niespodzianki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM BGŻ Z N-RU 5/140
Hasło: „ZACZNIJ NOWY ROK OD OSZCZĘDZANIA W BGŻ”.
Książeczkę oszczędnościową z wkładem 500 000 zł, ufundowaną przez Oddział Wojewódzki Banku Gospodarki Żywnościowej przy placu Zgody 3 w Przemyślu, otrzymuje p. Wanda Lewkowicz z Przemyśla.